Nr. 152. We Lwowie. Środa dnia 7. Lipca 1875. **Rok XIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 8 złr. 75 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie:
w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 tal. 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . . 6 „
„ Francji . . . . . 21 franków
„ Anglii Belgii i Turcji . 15 „
„ Włoch i ks. Naddun. 15 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica ... liczba 20). W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux arts 10. We WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik Wollzeile 22., Rotter et Com. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Com. I. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE ... Mosse w Hamburgu p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Zapraszamy [illegible] prenumeratorów naszych do wczesnego odnowienia prenumeraty na III. kwartał 1875.

Cena prenumeraty na **„Gazetę Narodową"** pozostaje ta sama, t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym:"

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego" wynosi prenumerata:

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 „	30 „

Prenumerata na **„Tygodnik Niedzielny"** wynosi z przesyłką pocztową kwartalnie 35 ct., w miejscu 20 ct.

Po ukończeniu druku powieści staroszlacheckiej p. t.:

Koniuszyc Brzeski

przez Kajetana Kraszewskiego, podamy nową powieść **J. I. Kraszewskiego** pod tytułem:

Dziennik Serafiny,

osnuty na tle stosunków galicyjskich. Jest to pendant do Pamiętników panicza.

Lwów d. 7. lipca.

(Wybory w Węgrzech. — Zdobycze Turcji w Arabii. - Finansowe sprawy Ameryki północnej. — Z powodu wypuszczenia cesarstwa Niemieckiego w arędę żydom).

Trzecia część wyborów do sejmu węgierskiego już dokonana, wynik jej liczbowy znany; a pisma stronnictwa liberalnego czyli rządowego mają rację, zapowiadając, że i reszta wyborów taki sam wynik wyda, że opozycyjna prawica Sennyeja i skrajna lewica, razem wzięte, zaledwo czwartą część posłów liczyć będą, a większość liberalna wyniesie trzy czwarte. Powiedzieliśmy: znamy już wynik liczbowy wyborów; treść ich jednak nikomu jeszcze nie jest znaną. Jeżeli bowiem organa Sennyeja wyznają, że na znakomite zwycięstwo swoich kandydatów przy urnie wyborczej, opozycja prawicy nie liczyła, ale natomiast pewną jest, że w toku czynności sejmowej zastęp jej z każdym rokiem zwiększać się będzie — to mają niezawodnie tak samo rację, jak z swojem powyższem twierdzeniem pisma liberalne. Co więcej jednak, organa byłej prawicy, t. j. deakistów, obecnie w szeregach stronnictwa liberalnego, skutkiem zlania prawicy z lewicą, walczące, z pewną trwogą poglądają nietylko na skład zastępu liberalnego, jaki wyszedł z dotychczasowych a oraz wyjdzie z dalszych wyborów, ale i na sposób, w jaki do takiego składu przyszło.

Pester Lloyd — podniosłszy, że idea polityczna, w zlaniu prawicy z lewicą uwydatniona, zwyciężyła — tak się żali: „Wszelako poza obrębem politycznym, a raczej w tym obrębie, wystąpiły zjawiska, które nie tyle budzą zadowolenia. W tym samym bowiem stopniu, jak ogólne, polityczne stanowisko stronnictw usuwa się z pierwszego planu rozwagi, a osobistość kandydatów uwagę zajmuje — nasuwa się nam bardzo niepomyślne spostrzeżenie co do naszych stosunków socjalnych. Szczerze oświadczamy, że jakkolwiek wysoce cenimy myśl polityczną, z której zlanie wyszło, przedewszystkiem jednak w zlaniu tem upatrywaliśmy środek do uleczenia naszych stosunków towarzyskich. Widzieliśmy, jak głębokie rozszczepienie nienaturalna stronnictw rozterka sprowadziła w naszych stosunkach społecznych; dzień za dniem wypadało nam płakać nad niezmiernemi spustoszeniami, jakie na wszystkich naszego życia towarzyskiego polach — począwszy od sił surowych aż do wyżyn umysłowej potencji narodu naszego — zrządzała bezprzedmiotowa waśń polityczna. Spodziewaliśmy się przeto, że z ustaniem nieszczęsnych przyczyn znikną też skutki nieszczęsne, że nastąpi pojednanie, i ze zgody żywiołów narodu dojrzeje nareszcie myśl, która twórczo oddziała na chaos naszych stosunków społecznych. Niestety, dotychczasowy przebieg ruchu wyborczego, przynajmniej w niejednym wyborze dokonanym, boleśnie nas odczarował. Pomiędzy imionami, jakie dzisiaj wyszły z urny wyborczej, niektóre brzmią tak kaducznie obco, że mimowolnie się pytamy: jakie to właściwie pobudki pomogły tym właśnie posłom do pokonania kandydatów, którzy wiadomemi, merytorycznemi czynami i usługami zyskali sobie prawo do zaufania? Czy w samej rzeczy tylko znużenie dotychczasowych bojowników a niepohamowana żądza czynów u nowych ludzi sprawia nam dziwną niespodziankę, czyli owszem, nie jest to raczej wydobycie się na jaw pewnych zarodów społecznych, które pod względem pochodzenia chorobliwe, w następstwach swoich tylko zamieszanie sprowadzić mogą? Wysnuwając na pytanie to odpowiedź z pewnych wypadków wyborczych, mianowicie w stolicy, dójdziemy podobno do konkluzyj dość fatalnych. Możemy być zadowoleni co do osób, jakie wyszły z urny wyborczej, jak i co do politycznego wyniku wyborów, ale nie łatwo znajdziemy naturalną miarę dla pobudek społecznych, jakie tu i ówdzie na pierwszy plan wystąpiły."

W następnym artykule kierującym *Pester Lloyd* wraca jednak i do politycznej strony wyborów. Cieszy się, że chociaż stronnictwo liberalne żadnego programu wyborcom nie przedstawiło, nie zdarzył się jednak ani jeden wypadek, aby wyborcy wypytywali kandydatów szczegółowo o ten program; a dalej, że żaden z kandydatów liberalnych nie oświadczył, iż od takiego lub owego załatwienia pewnej kwestji robi zawisłem należenie swoje do stronnictwa liberalnego. Przyznaje wprawdzie *Pester Lloyd*, że w sejmie przy pewnych kwestjach stronnictwo liberalne rozbije się na frakcje, które będą o ile możności swoich poglądów odrębnych broniły; ale tem się pociesza, że nie będzie to walka o zniszczenie tej lub owej części, ale tylko walka, której celem z góry będzie pokój, ile możności wszystkim stronom spornym zadośćczyniący; a wreszcie, choćby ta lub owa frakcja liberalna w pewnych kwestjach przyłączyła się do opozycji Sennyejowskiej, to starać się będzie o przeprowadzenie tych kwestyj nie w szeregach opozycji, której celem naturalnym jest obalenie istniejącej większości i rządu, na niej opartego — ale w ramach tego stronnictwa rządowego, i tylko do tej granicy, poza którą narażałoby się byt większości i wyszłego z niej rządu." Wywody te *Pester Lloyda* byłyby prawdą niewątpliwą, gdyby stronnictwo liberalne czyli rządowe było jednolitem co do zasad i celów, gdyby za zlaniem byłej prawicy z byłą lewicą poszło było zlanie poglądów i interesów przewódzców obu stronnictw dawnych, gdyby słowem, te dwa dawne stronnictwa w całem znaczeniu dotąd nie istniały.

Wiadomem jest przecie, dlaczego właściwie oba te dawne stronnictwa się zlały. Z jednej strony deakiści byli wewnątrz rozbici do gruntu i zużyci, tak dalece, że dawnego ministerstwa utrzymać nie mogli i nie chcieli, a nowego utworzyć nie byli już w stanie, chyba gdyby chcieli siebie narazić na jawne rozbicie i na zewnątrz, parlament na nienaturalną hegemonię jednolitej mniejszości, losy kraju zaś na oddanie rządów w ręce lewicy. Z drugiej zaś strony, była lewica, jak zwykle każda opozycja, parta niepohamowaną żądzą udziału w sternictwie rządów, widziała, że obstając przy swoim programie z całym uporem, do stałego udziału we władzy na żaden sposób nie dojdzie, bo przy nowych wyborach nie miała widoków osiągnięcia większości; — gdy tymczasem przyłączywszy się do deakistów, przyjąwszy ich program prawno polityczny — na oko — i ująwszy przez Tiszę ministerstwo spraw wewnętrznych, a zatem i ster wyborów, posiadając oraz silną energię i stanowczą wolę wyzyskania okoliczności na swoją korzyść, mogła w nowym obozie zapanować do woli. Nie był to zawarty pokój, ale tylko rozejm, korzystny w gruncie tylko dla mniejszości; nie był to sojusz, ale spółka do czasu. Uwydatnia się to zupełnie w mianie, jakie przyjęło nowe, koalicyjne stronnictwo — „stronnictwo liberalne." Jest to w ogóle komunał, pod który da się podsunąć wszystko, począwszy od republikanizmu i komunizmu, i łączności z Austrją, aż do despotyzmu i dyktatury, i do zupełnego oderwania od Austrji. Wszakżeż ani stronnictwo Sennyeja, ani też skrajna lewica nie są stronnictwami reakcyjnemi, są one tak samo liberalnemi, jak nowy obóz rządowy. Mamy tu przed sobą ponowienie historji szlezwicko-holsztyńskiej. Tam połączyły się silna liczbą Austrja z silnemi duchem Prusami dla jednego celu — naturalnie duch silny wyprowadził następnie w pole i pobił liczbę silną. Taksamo połączyli się deakiści z tiszowcami, i tak samo już są pierwsi w pole wyprowadzeni i taksamo mogą być zgnieceni przez tiszowców. Rolę Francji z r. 1870—1 może tutaj snadno odegrać Austrja, wraz z dualizmem. Rolę Bismarka z mniejszym talentem, ale z tą samą bezczelnością a i może i z takim samym sukcesem odegrywa we Węgrzech Tisza. Łatwo zrozumieć, że ocuceni deakiści — a już obecne wybory dały im niemało dowodów, że tiszowcy nie uwzględniali aktu zlania, lecz bez ogródek gdzie mogli rugowali kandydatów byłej prawicy — kiedyś zrazu powoli, a z czasem hurmą przerzucą się do obozu Sennyeja, aby się oswobodzić od awanturników w rodzaju Tiszy.

Półwysep Arabski, którego jeszcze w r. 1860 część tylko a mianowicie prowincja Hedżas podległą była sułtanowi stambulskiemu, i to raczej nominalnie niż faktycznie, dziś prawie już w połowie należy do Abdul-Azisa, którego posterunki stoją już o kilka mil odległości od angielskiej twierdzy Adenu. Turcja zdaje się dążyć ku temu, aby rozbite na drobne władztwa pojedynczych sułtanów i emirów Arabię zjednoczyć pod jednem berłem Osmanów. Arabowie dobrze wiedzą o tem, pozostawiają jednak wolny bieg wypadkom, gdyż i do nich przyszła na porządek dzienny idea jedności narodowej i łatwem się dla nich wydaje wcielenie onej pod jednem władztwem. Pozwalają więc posuwać się w głąb kraju wojskom padyszacha, które rozbrajają emirów i cieszą się skrycie, ilekroć spostrzegą, że się zmniejsza zastęp tuzinowych państewek. Wręcz przeciwnych uczuć doznają książęta arabscy, którzy ze smutkiem patrzą na to, jak ich liczba z dniem każdym coraz się szczuplejszą staje. Całą nadzieję pokładają oni w Anglii, wychodząc z tego fałszywego założenia, że interes utrzymania Adenu nakazuje jej sprzeciwiać się tureckiemu władztwu. Zdają się być jednak w wielkim błędzie. Anglia niema w Arabii żadnych politycznych, tylko handlowe interesa, a panowanie jednego rządu tureckiego jest dla niej nawet dogodniejszem, aniżeli władztwo niezliczonej ilości drobnych książąt, gdyż zawarty niedawno przez nią traktat handlowy z Turcją rozciągnie się także i na posiadłości tureckie w Arabii, w skutek czego kraj ten na oścież otworzy się dla handlu angielskiego. Co się zaś tyczy Adenu, to Anglia ma dostateczną rękojmię w ręku na to, że Turcja takowego domagać się nie będzie. Dlatego też sprzeciwiać się nie będzie zjednoczeniu Arabii pod berłem padyszacha, i Abdul-Azis bez przeszkody posunie się dalej w głąb Arabii. Zdaje się nam nawet, że względy czysto politycznej natury pozwolą tak Anglii jak i innym państwom europejskim jeśli nie popierać te dążenia tureckie, to przynajmniej życzliwie na nie spoglądać. Wobec stwierdzonej niemożności dalszego utrzymania tureckich rządów w Europie, na półwyspie Bałkańskim, wzmocnienie potęgi osmańskiej na Wschodzie dlatego musi być przychylnie przyjęte przez te państwa, bo ono ułatwi Turcji wycofanie się z Europy: przy rozwiązaniu kwestji wschodniej opór ze strony Stambułu będzie w takim razie tylko rzeczą formalności politycznej, nie zaś zadaniem żywotnem; Turcja usunie się w głąb Azji, zostawiając bałkańską arenę walki spadkobiercom słowiańskim i ich prawdziwym lub domniemanym protektorom.

Urzędowe sprawozdania, nadeszłe z Waszyngtonu wykazują, że dług państwowy Stanów Zjednoczonych zmniejszył się znów o 1,431.000 dolarów. D. 30. czerwca znajdowało się w kasie państwowej 79,854.000 dolarów w złocie i 3,973.000 dolarów w banknotach.

Podług sprawozdania amerykańskiego biura Mercantile Agency, liczba upadłości i bankrnctw w Stanach Zjednoczonych za r. 1874 wynosiła 5.830, suma zaś odpowiadających im pasywów dosięgła 155,239.000 dolarów; pierwszy zaś kwartał 1875 r. przyniosł 1.773 bankructw i 38,873.222 dolarów w passywach. Jeśli porównamy te cyfry z wynikłościami lat poprzednich w r. 1873 było: 5.183 upadł., 228,499.000 dol. pas.; w r. 1872: 4.069 upadł., 121,056.000 dol. pas.; w r. 1871: 2.915 upadł., 85,252.000 dol. pas.), to się okaże, że gdy liczba upadłości zwiększa się, przeciwnie passywa zmniejszają się. Wynik ten przypisać należy raz temu, że katastrofa 1873 r. sprowadziła upadek wielkiej ilości pierwszorzędnych firm, powtóre, zakres interesów w 1874 r. znacznie się zmniejszył.

Z powodu znanego już artykułu *Kreuz Ztg.* o wypuszczeniu cesarstwa Niemieckiego przez Bismarka w arędę żydom, wiedeńska *Presse* tak pisze: „Jakkolwiek ultramontanie nieprzyjaźnie występowali przeciw rządowi cesarstwa, nigdy jednak nieodważyli się na to, na co się odważył organ najszczerszego prusactwa przeciw tym mężom stanu, którzy z kraju nadsprewańskiego stworzyli zwierzchnicze państwo Niemieckie. A co dziwniejsza, że pisma ultramontańskie byłyby za takie posądzenie skonfiskowane; lecz dla organu pruskiej junkierskiej partji zdają się nie istnieć karne przepisy kanclerskie." Można tu za *Germania* przypomnieć, że niemiecki fundusz inwalidów w ilości 20 milionów talarów ulokowano w akcjach, których dzisiejsza wartość nie dorówna nawet połowie ich kursu pari. I to się nazywa „świetną administrację finansów" podług bismarkowskich organów. Taż *Germania* przypominając rocznicę 3. lipca (1866) stwierdza, że już w r. 1866 z liczby 642 bankierów istniejących w Prusiech, było tylko 92 chrześcian, resztę 550 stanowili żydzi. Po wypędzeniu zaś jezuitów, wędrówka żydów do Berlina przybrała zastraszające rozmiary. Takie są następstwa *Culturkampfu*.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 24 czerwca (spóźn.)

Kiedy liberałom zdaje się, że stoją już na wyłomie przesądów, zabobonów, przestarzałych legend i wkrótce odniosą stanowcze zwycięztwo, zgniótłszy ostatecznie katolicyzm przez wygnanie papieża z Watykanu, który, jak utrzymują, jedyną jeszcze stanowi przeszkodę rozwojowi liberalnego postępu — głupie i ciemne masy nie przestają się bawić w cuda.

W powiecie konstantynowskim w Leśnie był klasztor Paulinów i kościół słynny z cudownego obrazu Matki Boskiej. W klasztorze mieści się obecnie straż ziemska i kancelarja wójta gminy; kościół zaś zamieniono na cerkiew szyzmatycką. Powyrębywano i wyrzucono wszystko, co tylko nosi na sobie charakter o-

Kronika krakowska.

(Cztery prawdy, które wiedzić należy, choć nie są do zbawienia potrzebne. — Zbawienność oszczędności. — Traktat o czterech niebezpieczeństwach zagrażających życiu ludzkiemu w Krakowie. — Pożyteczność perfum angielskich. — Tablica potrzebna i tablica niepotrzebna. — Kto ma fundusz na most pod zamkiem.— Kandydat na radcę miejskiego, zapewniający, że jest wymownym. — Próba przyszłych Sukiennic i wybór radców na wypróbowanie.)

Trzeba wam wiedzieć łaskawi czytelnicy, że filozofia Leibnitza, jest to taka filozofia, o której pisać można jedynie na powierzchni większej od summy 20 prostokątów zwanych stronnicami druku; trzeba wam wiedzieć, że Kazimierz Kaszewski jest to taki sobie pisarz, który „oprócz paru tłómaczeń dramatów i tragedji z języków starożytnych i nowożytnych, pisze tylko recenzje teatralne w pismach warszawskich;" trzeba wam wiedzieć, że nie można polegać na sądzie człowieka nauki o rzeczach naukowych, ponieważ Mickiewicz pomylił się w sądzie o Garczyńskim, jako poecie, sąd zaś o rzeczach sztuki jest tylko rzeczą smaku; trzeba wam wiedzieć wreszcie, że ś. p. Kremer nie był kompetentnym sędzią rzeczy filozoficznych, ponieważ popierał kiedyś prace jednego z młodych pisarzy, które się potem okazały plagjatem, a zatem, że ten tylko o sprawach filozoficznych kompetentnie sądzić może, kto wszystko czytał, wszystko na pamięć umie i od razu na każdym plagjacie się poznaje. Te cztery prawdy powinniście wiedzieć, bo jakkolwiek nie są one koniecznie do zbawienia potrzebne, ale przecież, gdy kto o nich nie wie, może się narazić na to, że o nim napiszą w *Szkicach*, iż dla niego sprawy filozofii są *terra ignota*.

Co do mnie, wyznaję w pokorze ducha, że o tych czterech prawdach nie wiedziałem. Nie wiedziałem, że filozofowie sławniejsi zostali już tak doskonale wymierzeni, iż wiadomo naprzód, na ilu stronnicach i w ilu wierszach da się o którym coś zasługującego na uwagę napisać; nie wiedziałem, że koniecznym przywilejem recenzenta teatralnego jest, nie znać się na filozofii, owszem sądziłem, że jest to smutnym monopolem Galicji, iż w niej tak często tacy recenzenci teatralni się przytrafiają; nie wiedziałem, że zdanie matematyka o pracy matematycznej, albo filozofa o filozoficznej rozprawie, gruntuje się na takich samych podstawach, jak zdanie poety o utworze poetycznym; nie wiedziałem wreszcie, że aby osądzić, czy coś jest dobrze napisane, trzeba koniecznie wiedzieć, czy to jest napisane oryginalnie, czy też przepisywane lub tłumaczone. Wdzięczny więc jestem *Szkicom*, że mnie w tych czterech rzeczach oświeciły, a z wdzięczności zrobię im tę uwagę, że cztery takie prawdy w jednym numerze, to już daję słowo, trochę zawiele. Czytelnicy się zbałamucą i będą się spodziewali w tydzień tego samego dania, redakcja zaś może być w ambarasie, zkąd wziąć na rok 208 takich pewników. Dawanie ich tak rozrzutne jest marnotrawstwem. Błagam redakcję *Szkiców* ze względu na tę niezawodną maksymę, że rozrzutność do niczego dobrego nie prowadzi, ażeby nam takie prawdy dawała w dozach homeopatycznych, w znacznych odstępach czasu, jako dodatek przypadkowy i nadzwyczajny, raz na miesiąc, raz na kwartał, raz na rok, rzadziej nawet jeszcze jeżeli można, inaczej mogłaby się prędko zrujnować. Proszę wierzyć, że tę radę dyktuje mu tylko szczera życzliwość, za którą byłem niegdyś przez *Czas* schłostanym, tak że to aż do dzisiaj pamiętam, i dlatego odtąd, ile razy donoszę, że redakcja *Szkiców* mieści się przy ulicy Szerokiej pod l. 231 na drugiem piętrze, a przedpłata kwartalna z przesyłką wynosi 2 złr. 25 ct, nie zaniedbuję nigdy dodać, że redakcja *Czasu* mieści się tuż obok niemieckiego kasyna, a przedpłata na to pismo wynosi w Anglii 5 złr., w Turcji zaś 4 złr. miesięcznie.

Stosując się do zbawiennej rady *Szkiców*, o filozofii Leibnitza pisać w tej kronice nie będę, gdyż nie znalazłbym na to w zakresie fejletonu więcej niż 20 str. niezbędnie potrzebnego miejsca, ale dam czytelnikom maleńki traktat o bezpieczeństwie życia w Krakowie, ponieważ zajmowanie się tym przedmiotem w obrębie pięciu szpalt odcinka, nie zostało jeszcze na podstawie obliczeń biura rachunkowego przy ulicy Szewskiej l. 231, zabronione.

Bezpieczeństwo życia, jak twierdzą dosyć powszechnie, jest to rzecz w Krakowie wszystkim zapewniona, z tem jedynie zastrzeżeniem, że ten komu na niem zależy, powinien nie zostawać w domu, nie wychodzić na ulicę, nie kąpać się i nie przeprawiać się na drugą stronę Wisły, bo w każdym z tych czterech wypadków niebezpieczeństwo nań czyha. Jeżeli zostanie w domu, może mu się na głowę sufit zawalić, jak to się przytrafiło niedawno na Kazimierzu; jeżeli wyjdzie na ulicę, może mu spaść na głowę robotnik, pracujący na dachu jakiego nowo budującego się domu, gdyż spadanie takich robotników przytrafia się przecięciowo po trzy razy w ciągu dwóch dni. Jeżeli pójdzie się kąpać w miejscu przez magistrat oznaczonem, to prawdopodobnie utonie, gdyż jakaś fatalność chce, żeby się ludzie nigdzie indziej nie topili, tylko w miejscach przez magistrat do kąpieli wskazanych. Początkowo tylko miejsce do pławienia koni oznaczone miało ten smutny przywilej, teraz już utonięcia przytrafiają się także w miejscach przeznaczonych do pławienia się ludzi, jak dowodzą świeże wypadki, które pisma tutejsze z przykładną skwapliwością zaregestrowały w swoich szpaltach.

Gdyby kto, chcąc uniknąć tych wszystkich prawdopodobnych wypadków śmierci, zamierzył opuścić wolne niegdyś i niepodległe miasto Kraków i przenieść się do gminy Dębniki w powiecie wielickim, korzystając z przewozu przez Wisłę pod Zamkiem, ten nim jeszcze wstąpi na jedną z łodzi, na których przewóz się odbywa, jest już obydwiema nogami na tamtym świecie. Najprzód może być zaduszony przez mefityczne wyziewy sąsiedniego kanału, któremu wprawdzie miasto w r. z. sprawiło drewnianą firankę, który jednak mimo to nie przestaje w każdy cieplejszy dzień manifestować swego bytu, działając bardzo zabójczo na organa powonienia, — a jeżeli tej śmierci uniknie, może być zepchniętym do wody przez P. T. publiczność, która za każdem przybiciem łódki do lądu pcha się do niej nieprzymierzając jak P. T. rogaty albo nierogaty inwentarz, nim jeszcze ci co przypłynęli, zdążą wysiąść.

Mojem zdaniem tym niedogodnościom przewozu należałoby zaradzić w ten sposób, żeby przy kanale stała straż ogniowa miejska z sikawką napełnioną perfumami angielskiemi Forge-me-not albo Kiss-me-quick, których za umiarkowaną cenę w handlach p. Józefa Johna i p. Leona Feintucha dostać można, i żeby temi wonnościami każdą przypływającą i odpływającą łódkę najobficiej skrapiała, oraz żeby przy przewozie wbity został słup, a na nim umieszczony plakat z napisem, że kto się będzie pchał na łódź, nim osoby przybywające z niej wysiędą, zapłaci 5 złr. w. a. kary, albo też zostanie oskarżonym o dalsze prowadzenie działań Opieki Narodowej, co się równa odsiedzeniu dziesięciu dni w kozie. To tylko szkoda, że nasz magistrat zamiast umieszczać takie plakaty w miejscach gdzie są rzeczywiście potrzebne, bawi się w archeologię, to jest w odgrzebywanie starych tablic z epoki niemiecko-polskiej, obmywanie ich, odświeżanie ich i umieszczanie na Plantacjach na nowych słupach, chociaż tam są całkiem zbyteczne, i chociaż wypisanego na nich dwujęzycznego napisu nikt już dzisiaj nie zrozumie, gdyż oba użyte języki wyszły zupełnie z mody. W takim archeologicznym zapale umieszczono na Plantacjach na nowym słupie starożytną tablicę z napisem następującej treści:

Po niemiecku:	Po niewiadomo jakiemu:
Diese dem Publicum gewidmeten Anlagen werden unterdessen (jeden wyraz) Schutzgestellt (podobnież) damit das Fahren und Reiten, Heu- u. Strohtragen, Viehweiden, Waschetrocknen und alle Beschadigungen der Baume, Grasplatze und Gelander vermieden werden, da sonst Geld- oder Areststrafen erfolgen müssten.	Przeznaczone dla publiczności (przez ć) plantacje oddają się pod jej opiekę, aby jeżdzenia (przez dz) konno i wozami, noszenia siana i słomy, paszenia bydła, suszenia bieliżny (przez ż), uszkodzenia drzew, trawników i poręczy (przez ż) unikano, w przeciwnym bowiem razie przekroczenia te karą pieniężną lub aresztem skarconemi bydźby (przez dź) musiały.

Gdyby zamiast tej tablicy całkiem zbytecznej umieszczono taką jak powiedziałem wyżej nad Wisłą, możnaby przynajmniej z całem bezpieczeństwem życia emigrować do powiatu wielickiego gminy Dębniki i tam spokojnie oczekiwać, aż się w Krakowie zmienią stosunki, to jest ustalą nad głowami sufity, robotnicy z dachów na przechodniów spadać przestaną, Wisła zaś tak dalece opadnie, że i miejsca przez magistrat dla kąpiących się wytknięte, przestaną być obliczonemi na wielkoludów i staną się przystępnemi dla rasy ludzkiej nie odznaczającej się zbyt wysokim wzrostem, która zamieszkuje miasto Kraków. Tak przynajmniej ja sądzę i tak sądzą moi znajomi, ale *Czas* jest innego zdania. *Czas* twierdzi, że dopóki dzierżawca przewozu pod Zamkiem zmieniony nie zostanie, dopóty będzie źle, dopóty każdy będzie narażony na niebezpieczeństwo. Dzierżawca ten doprawdy sam sobie winien, że się *Czas* tak uwziął na niego. Dawniejsi dzierżawcy należeli do mytów, nikt ich nigdy nie widział nad brzegiem, publiczność przebywająca rzekę była zdaną zupełnie na łaskę przewoźników, których po 9. godzinie wieczór już nie ujrzało oko ludzkie, i na względność poborców opłaty myta przewozowego, nie troszczących się o nic więcej tylko o centy. Teraźniejszy dzierżawca jest sam przy przewozie przez cały dzień, służby dogląda, w razie większego napływu osób odbywa przewóz jednocześnie dwiema łodziami, przedłużył godziny przewozowe do 10. a nawet do 11. wieczór, słowem robi co tylko da się zrobić, a nie robi tylko tego, co nie jest w jego mocy, lecz należy do władz autonomicznych lub politycznych, i za to właśnie *Czas* żąda, żeby go usunięto i powrócono do dawniejszego systemu. Gdy się wiadomość ta rozeszła po Zawiślu, zaprotestowano natychmiast zbiorowo przeciw takiemu żądaniu sąsiadującego z kasynem niemieckiem dziennika, *Czas* jednak, swoim zwyczajem, tylko okrawki tej protestacji zamieścił, a twierdzenia, że nowy dzierżawca „lekceważy życie ludzkie" nie zmodyfikował ani odwołał, co było przyczyną, że zwrócono się do mnie z prośbą, ażebym w tym względzie dziennik krakowski wyręczył. Z przyjemnością czynię zadość temu życzeniu mieszkańców gminy Dębniki i poświadczam, że pomimo twierdzenia *Czasu*, nikomu przy przewozie nie zagraża najmniejsze niebezpieczeństwo, jeżeli tłocząc się nierozsądnie do łodzi sam się na nic narazić nie zechce.

Nie przeszkadza to przecież życzeniu, żeby przewóz pod Zamkiem jak najprędzej zastąpiony został stałym mostem. Utrzymują, że funduszu na to nie posiada c. k. skarb, który myto przewozowe pobiera i od siebie w dzierżawę puszcza. Ja sądzę, że te fundusze mieć powinien, bo od r. 1846, zatem przez lat 29, zyskuje średnio na przewozie około 1000 złr. rocznie, myto zaś przewozowe nie jest podatkiem, któryby szedł na ogólne potrzeby państwa, lecz dochodem, który powinien być obracany na ulepszenie tej drogi, na której jest pobierany, zaś 1000 złr. rocznie składane przez lat 29 na procent choćby tylko 5 od sta, wynoszą 62.450 złr., które skarb na wybudowanie mostu dać powinien, a miasto i mieszkańcy Nadwiśla, jeżeli co będzie brakowało, chętnie dołożą. Gdyby tylko dobrze koło tego pochodzić, możeby się nareszcie skarb dał przekonać.

Z agitacji przedwyborczej tyle tylko jest do zapisania, że zgromadzenia przedwyborcze są bardzo nieliczne i że jeden z kandydatów na radców, p. Aleksander Heurteux, wydał dziś proklamację do krakowskiego narodu, w której zaręcza, że „interesa ukochanego miasta i dobra administracja funduszów miejskich znajdą w nim zawsze wymownego i gorliwego obrońcę," jeżeli na „znakomite stanowisko radcy miejskiego" powołanym zostanie. Niektórzy dziwią się, że przyszły radca tak śmiało za swoją radziecką elokwencję zaręcza, wiadomo jednak że tylko poetą urodzić się trzeba, mówcą można zostać, bo *oratores fiunt*, nie wątpimy zatem, że p. Heurteux dotrzyma słowa, zwłaszcza że ażeby zostać Demostenesem, nie będzie miał do zwalczenia tyle naturalnych przeszkód ile miał nieboszczyk antagonista króla Filipa. Zresztą gdzieindziej możeby takie zapewnienie było rażącem, ale Kraków, jako miasto, które robi próbę w naturze, ażeby się przekonać czy sklepy projektowane w Sukiennicach będą miały dosyć światła, powinno także radców wybierać dla wypróbowania, czy będą tak wymowni i gorliwi jak obiecują. Co się tyczy owej próby oświetlenia sklepów w Sukiennicach, potrwa ona zapewne aż do stycznia, ażeby się komisja uporządkowania miasta przekonać mogła, czy i w grudniu także światło będzie takie dostateczne jak w lipcu.

Kraków, 4. lipca 1875 r.

Omikron.

brządku katolickiego; pozostawiono jednak obraz Matki Boskiej powieszony w głównym ołtarzu. Przy tej rujnacji nie udało się zdjąć złotą koronę bez uszkodzenia obrazu — poleciły tedy władze gubernialne, aby pozostawić na miejscu koronę, która przy usiłowaniach odjęcia jej, zsunęła się nieco, tak że zakryła czoło. Ztąd powstało przekonanie w ludzie, że cudowna Matka Boska okazała gniew z powodu przerobienia kościoła na cerkiew. Tymczasem w powiecie radzyńskim we wsi Jabłoń objawiła się taż sama Najświętsza Panna wiernemu ludowi; prócz tego ujrzano na ziemi światłość tworzącą znak męki Zbawiciela i inne podobne nadprzyrodzone zjawiska. Tłumy pobożnych gromadzą się z sąsiednich wiosek, z okolicznych powiatów, a nawet z za Buga.

Pielgrzymka ta do cudownego miejsca nie została dotąd przez władzę moskiewską wzbronioną — sprowadzono jednak oddział piechoty i sotnię kozaków dla utrzymania porządku, wyczekując rozkazów od wyższej władzy, na przedstawiony o tem wydarzeniu raport naczelnika powiatu.

Na lewym brzegu Wisły w okolicach parafialnej wsi Głusk, położonej naprzeciw Zakroczymia na pustkowiu w małej osadzie, która nazywa się podobno Aleksandrów, jeden z osadników, dla podziękowania Bogu za pomyślny rozwój swojego gospodarstwa, wystawił kilkunastołokciowy dębowy krzyż, na którym w środku ramion przymocował szrubami figurę metalową rozpiętego Chrystusa wielkości pół stopy. W kilka dni zaraz potem z rąk i z nóg zaczął spływać czerwonawy płyn. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o cudzie, o płynącej krwi z ran Zbawiciela. Z okolicznych wiosek, a najwięcej z Warszawy setki ludzi biegną pieszo dla ujrzenia cudownego zjawiska. Pobożni pielgrzymi z Warszawy nie znają miejscowości; ale dosyć im wyjść za rogatki Wolskie, Powązkowskie lub Marymonckie i zapytać pierwszego lepszego włościanina o drogę do cudownego krzyża, a każdy wskaże kierunek. Z początku krążyły pogłoski, co i teraz wielu utrzymuje, że cud ten objawił się w okolicach Babic, tam gdzie w 1863 roku w miesiącu maju, d. 8. jeżeli się nie mylę, oddział ochotników wyszedłszy z Warszawy dla zreorganizowania partji, stoczył nieszczęśliwą potyczkę z gwardią moskiewską wysłaną na powstańców z Warszawy. Na otrzymany raport o cudzie gubernator Medem zrazu wydał rozkaz naczelnikowi straży ziemskiej, aby krzyż zrąbać i spalić; cofnął jednak później ten rozkaz i wyznaczył komisję, do której powołano kilku księży, dla przekonania się o zjawisku na miejscu. Komisja ta zjechała 24. bm. zdjęto figurę z dawnego miejsca i przybito niżej na wysokość wzrostu człowieka. Komisja zdała przytem raport, że płyn czerwonawy sączący się z rąk i z nóg pochodzi z czerwonej farby, którą krzyż naprzód był pomalowany, a później dopiero na żądanie ofiarodawcy białą olejną farbą powleczony.

Pomimo tego napływ zwiedzających nie zmniejsza się. Straż ziemska stoi na warcie przy krzyżu na uboczu i nieprzeszkadza zwiedzającym modlić się i przypatrywać się czerwonym smugom, których dotąd deszcz jeszcze nie spłukał.

Od cudów przejdźmy do rzeczywistości — do smutnej rzeczywistości administracji moskiewskiej.

Rząd gubernialny warszawski, jak i wszystkie rządy gubernialne w Królestwie, są stekiem szumowin łotrów, którzy służyli na Litwie za Murawiewa. Ponieważ hałastra ta jest polskiego pochodzenia, a z zasady rząd moskiewski nie mógł dozwolić na dalszą ich służbę na Litwie, przeniesiono ich tedy do Kongresowej Polski na wyższe posady, jako wynagrodzenie za nikczemne ich usługi. Bez łapówki żadnego interesu w rządzie gubern. przeprowadzić niepodobna. Oto przykład.

Pewien obywatel pragski, którego dom ceniony na 7.000 rubli ma być zburzony, jako znajdujący się w promieniu fortecznym, miał zamiar zrobić nieznaczną a konieczną reperację i zrobił o to podanie do rządu gubernialnego. W tem zjawia się u niego żyd z propozycją nabycia domu, ofiarując 2.000 rubli. Rozumie się propozycja została odrzuconą. Żyd zagroził, że w takim razie nic od rządu nie dostanie i perswadował żeby przyjął ofiarowane 2.000 rubli. Na drugi dzień groźbę spełnił — policja zapieczętowała dom jako grożący zawaleniem się. Dwa miesiące biedak prosił i błagał — udał się nareszcie do jen. Kotzebuego, który na reparację dozwolił — pomimo tego jednak rząd gubernialny zwlekał sprawę dla tego jedynie, że żyd, który chciał zarobić na tym interesie 5.000 rubli, dawał panom czynownikom łapówki. Kiedy nakoniec zrozpaczony właściciel domu oświadczył zamiar powtórnego odwołania się do hr. Kotzebuego — powiedziano mu, że interes ten odesłany już został do policji. Dotąd jednak pomyślnego rezultatu niema żadnego.

Przy takiem sprzysiężeniu czynowników moskiewskich z żydami, kto z nas jest w możności zabezpieczenia swojej własności i osoby?..

Zapomniałem swojego czasu donieść o śmierci kupca warszawskiego Leona Krupeckiego zmarłego w maju w sile wieku. W 1863 roku w dzień zamachu na życie Berga, sklep jego uległ rabunkowi, tak jak i inne sklepy i mieszkania w domu i pałacu ś. p. Andrzeja Zamojskiego. Prócz tej klęski, Krupecki uwięziony, wysłany został na mieszkanie do Oreuburgskiej gubernii. Po powrocie do Warszawy z większą jeszcze energią działalność swoją okazywał na polu handlowem. On jeden z kupców tutejszych wpłynął na zniżenie cen niezbędnych dla życia potrzeb, jak cukier, herbata, kawa, których to artykułów już nawet włościanie używać zaczynają.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Dziennikarstwo pruskie bardzo jest rozdrażnione na Karola Vogta za to, że ten znakomity profesor i popularyzator teorji pochodzenia rodu ludzkiego od małp, stanowczo potępił dzisiejszą niemiecką politykę kościelną. Vogt tak pisze w jednym z dzienników szwajcarskich:

„Pewien publicysta francuzki ciekawą zrobił raz mi uwagę i to w tym czasie, kiedy Napoleon III. na najwyższym szczeblu stał wielkości. Oto prawdziwa inteligencja, powiedział on, z każdym dniem znika i poniża się, na polu naukowem żyjemy tylko resztami i okruchami lat dawniejszych; nasze znakomitości nie dbają już o naukę ale za innemi gonią celami i nikt po nad zwykły nie wznosi się poziom. To samo dzieje się, są teraz słowa Vogta, w Niemczech. Gdziekolwiek tylko spojrzymy, wszędzie widzimy objawy blizkiego upadku. Samochwalstwo nie pozwala na krytykę, kulturkampf absorbuje wszystko i wszystkich; wszyscy sądzą, że coś nadzwyczajnego zdziałali, jeśli liche jakieś płody literackie zaopatrzyli w tyrady o powołaniu, przeznaczeniu Niemiec do wyswobodzenia świata i ludzkości a nadewszystko wynieśli pod niebiosa tylko ducha niemieckiego, niemiecką naukę, niemieckie sztuki piękne i t. p. Ale bo też inaczej być nie może, tak kończy Vogt, nic bowiem niema bardziej jałowego nad te wyznaniowe zatargi, te małuczkie polityczne drażliwości, te nerwowe napady z powodu drobnostek i spraw bez znaczenia.“ Oburzenie liberałów na Vogta o tyle jest ciekawem i śmiesznem, że właśnie wyznawcy i zwolennicy tego profesora rekrutowali się przedewszystkiem w obozie liberałów. To też sami teraz nie wiedzą, z jakiej strony uderzyć na niego: nie spodziewano się wcale pocisku Vogtowskiego i nie przygotowano obrony; teraz bomby zwracają się przeciw samym obrońcom.

Francja. Legitymista de Franclieu, w liście, napisanym do *Figaro*, ciekawe udzielił wykrycie. Podług niego, miał hr. Chambord d. 20. listopada 1873 r. żądać od Mac-Mahona schadzki, otrzymał wszakże odmowną odpowiedź. Przeciwnicy hr. Chamborda mniemają, że legitymiści mieli ukrytą myśl w tym planie, a mianowicie pragnęli przedstawić ten zjazd jako hołd, złożony przez naczelnika siedmiolecia, „namiestnika królewskiego prawowitemu królowi“, przynajmniej rojalistowskie dzienniki nie omieszkałyby w takiem świetle przedstawić ów zjazd; dlatego też cieszą się antilegitymiści, że on nie przyszedł do skutku.

Ziemie polskie.

(Walne zebranie Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu. — Wiece ludowe w Gostyniu i Krobi. — Zamknięcie płac członkom kapituły poznańskiej. — Prześladowanie prasy. — Pobyt cara moskiewskiego w Warszawie. — Uwolnienie od służby gubernatora lubelskiego. — Paryski *Monde* o ugodzie Moskwy z papieżem. — Rozruchy włościańskie na Rusi w zaborze moskiewskim. — Sprzedaż majątków na Litwie. — Walne zebranie delegatów kółek włościańskich w Poznaniu.)

Dnia 1. lipca odbyło się w Poznaniu walne zebranie Towarzystwa Przyjaciół nauk. P. przewodniczący dr. W. Niegolewski, w krótkiem ale pełnem serdeczności przemówieniu, oddał hołd pamięci śp. dr. Libelta, prezesa Towarzystwa, i wynurzył żal nad stratą, jaka dotknęła Towarzystwo przez śmierć tego znakomitego męża. Walne zebranie uczciło pamięć zmarłego przez powstanie. Prezesem Towarzystwa został wybrany p. Stanisław Koźmian. Obszerniejsze sprawozdanie podamy w odpowiedniej rubryce.

Wiec w Gostyniu, na który zgromadziło się dnia 27. czerwca wiele okolicznego ludu, został rozwiązany przez miejscowego burmistrza wśród mowy ks. Zinglera z Zylowiecka. Na powtórny wiec w Krobi zebrało się 29. czerwca przeszło 500 osób. Jedna z rezolucyj uchwalonych brzmi jak następuje: „Zgromadzeni jako Polacy oświadczają ze świadomością, że stale i wiernie obstawać będą przy swej narodowości, której wszelkiemi prawnie im przysługującemi środka bronić będą.“

W dniu 1. lipca żaden z członków poznańskiej kapituły nie dostał należącej się kwartalnej pensiji rządowej. Dla otrzymania pensji wymagano podpisania deklaracji, czego żaden z członków z pogwałceniem swego sumienia uczynić nie mógł.

Przed sądem chełmińskim stawali dnia 25 m. z. rektorowie chełmińskiego *Przyjaciela ludu* Fr. Suffczyński i Tomaszewski, oskarzeni o zamieszczenie w tem piśmie znanej mowy posła dr. Niegolewskiego. Sąd skazał pierwszego na dwa lata, a drugiego na rok więzienia. Tegoż dnia stawał także przed sądem chełmińskim obecny redaktor *Przyjaciela ludu* J. Suffczyński, oskarzony o ogłoszenie przysłanych na koszta pisma kilku marek, za co go na 150 marek grzywien lub jednomiesięczne więzienie skazano, a zebrane pieniądze przekazano kasie chorych. Od roku 1873 do ostatnich czasów został *Przyjaciel ludu* 10 razy skonfiskowany, 25 oskarzeń wytoczono jego redaktorom, przeciw którym zapadło tyleż wyroków w I. instancji, a pięć wyroków uwalniających od winy w drugiej instancji. Czterech jego redaktorów skazano razem na 98 miesięcy więzienia i na 1545 marek grzywien. Koszta sądowe wszystkich spraw wraz z utrzymaniem redaktorów, dochodzą już do 3000 tal.

Dziennik Warszawski i *Gazeta policyjna* urzędowym stylem opisują pobyt cara moskiewskiego w Warszawie, nie szczędząc słów uwielbienia i zachwytu. Reszta pism polskich przedrukowywuje te hymny chwalebne, nic od siebie nie dodając ani ujmując. We czwartek 1. lipca, odbyła się w obecności cara na Mokotowskiem polu musztra całej kawalerji, uczestniczącej w zebraniu wojsk pod Warszawą. Tegoż samego dnia na Zamku królewskim był dany przez Kotzebuego bal, na który przybył car o godzinie kwadrans na jedenastą, o godzinie 11 i kwadrans razem z następcą tronu opuścił Zamek.

Gubernator lubelski, słynny z moskiewskich zapędów generał-major Bućkowski otrzymał nominację na generał-lejtnanta i uwolnienie od służby z powodu choroby. Obowiązki gubernatora ma pełnić tymczasowo pułkownik Liszin, zostający dotychczas przy komenderującym wojskami warszawskiego okręgu wojennego.

Paryski *Monde* zawiera ważne wiadomości o ugodzie Moskwy z papieżem: „Zdaje się być pewnem, że nie zawarto żadnego konkordatu, ani podpisano żadnej ugody, ale nie można zaprzeczyć, że układy się odbywały i że na pewne punkta się zgodzono. Można uważać za niewątpliwe, że gabinet petersburgski w sprawie duchownego kolegium w Petersburgu poczynił pewne ustępstwa. Wprawdzie nie rozwiązano tego kolegium, lecz zakres jego władzy uszczuplono. Kolegium niema już teraz jurysdykcji nad biskupami i nie jest organem kościoła katolickiego w Moskwie wobec papieża; cała jego działalność ogranicza się na administracji dóbr duchownych. W skutek tych ustępstw ze strony Moskwy, nie można się dziwić, że papież pozwolił biskupom mianować reprezentantów dyecezji do tego konsystorza. Układy toczyły się jeszcze co do trzech punktów. Naprzód chodziło o zastąpienie języka polskiego moskiewskim w kazaniach, w nauce religii, w śpiewaniu i częściach nabożeństwa, w których używają języka krajowego. Powtóre arcy-biskupstwo warszawskie ma być zamienione na biskupstwo; wtedy wszystkie dyecezje katolickie w cesarstwie i królestwie podlegałyby arcybiskupowi mohilewskiemu, który rezyduje w Petersburgu. Trzeci punkt dotyczy zajść w Chełmie. Papież musi koniecznie protestować, lecz protest ten może być wydany w różnych formach; albo jako encyklika, lub też jako przemowa na konsystorzu, albo też jako nota dyplomatyczna. Rząd moskiewski życzyłby sobie noty dyplomatycznej, gdyż ogłoszenia tejże mógłby łatwiej zabronić. Takie są żądania gabinetu petersburgskiego u papieża. Nie zadziwiłaby nas wcale wiadomość — kończy *Monde* — gdyby p. Kapnist, dotyczasowy półurzędowy agent u Antonellego, został urzędowym posłem moskiewskim na dworze papieskim.“

Korespondent *Czasu* z Wołynia dowiaduje się z wiarogodnych prywatnych źródeł o rozruchach włościańskich, jakie jednocześnie w kilku miejscowościach miały wybuchnąć na Urainie. *Golos* także donosi o rozruchach włościańskich, jakie zaszły w hajsyńskim powiecie na Podolu w miasteczku Kuna, własności Jaroszyńskiego.

Wiadomo, że na Litwie — dwa razy do roku — w styczniu i w lipcu, odbywa się w zarządach gubernialnych sprzedaż publiczna dóbr ziemskich, wystawianych na nią zwykle za długi rządowe i prywatne, a mogących się nabywać z mocy ukazu 22. grudnia jedynie przez osoby nie-polskiego pochodzenia. Owoż *Prawitiel. Wiest.* ogłasza obecnie spis takich majątków, położonych w gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, mających się sprzedać w bieżącym miesiącu. W porównaniu z poprzedniemi latami spis ten jest wcale krótki i majątki nim objęte, są w ogóle drobne. Ma się sprzedawać 27 folwarków i kluczów, z których jeden tylko ma więcej nad 1000 dzies. gruntów, siedm nie dochodzi do 100 dzies. a jeden ma tylko 20. Z pomiędzy tych majątków 3 powtórnie się licytują, ponieważ na poprzednich licytacjach nie znalazły nabywców, 3 zaś były już dawniej sprzedawane na zasadzie ukazu 1865. Zatem po raz pierwszy idzie pod licytację majątków 21.

Dawno zaiste, pisze *Kurjer Poznański*, nie uczyniła na nas wielka sala Bazarowa tak podniosłego wrażenia, jak dnia 29. czerwca po południu. Widzieć w obecnej porze roku w Poznaniu zgromadzenie, złożone przeważnie z włościan, i to nie tylko z bliskiej okolicy, ale nawet z najdalszych naszego księstwa krańców (dość wspomnieć, że z samego Wyrzyskiego aż 14 przybyło delegatów), toć bez wątpienia bardzo wymowny i bardzo pocieszający dowód, jak żywo rozbudzony duch w naszym wiejskim ludzie i jak mu gorąco nietylko własny ale i ogólny interes leży na sercu. Lecz i właściciele wielu stawiło się na wczorajsze zebranie w liczniejszym niż kiedykolwiek zastępie, świadcząc swą obecnością, jak głęboko pojmują znaczenie kółek włościańskich, oraz że sprawę dobrobytu ludu szczerze pragną uchwycić w swe ręce i mniej dojrzałą brać swem doświadczeniem gorliwie poprzeć w pracy. — Nawet chórek zajęły panie z prowincji, aż je po niejakim czasie afrykański iście upał do odwrotu zmusił.

Patron zagaił walne zebranie następującą przemową:

„Szanowni prezesi i delegaci kółek rolniczych włościańskich! Kiedy lat temu dwa zebraliśmy się po raz pierwszy w myśli naradzenia się nad organizacją i potrzebami kółek, było nas wszystkich razem 8, w zeszłym roku przybyło już na zebranie 67 delegatów, a dzisiaj jeżeli mnie oko nie myli, to zgromadzenie nasze liczy około 200 członków. Ten stopniowo a tak znacznie wzrastający udział wiele zaiste obiecuje; zbyteczną byłoby go podnosić, sam on bowiem jako czyn świadczy nad wszelki wyraz wymowniej, że w instytucji kółek rolniczych wytwarza się zdrowy a racjonalny organizm, że bije w niej tętno życia, które wzmacniając się z dnia na dzień, co raz to w pełniejszej rozwija się sile. To życie rodzi miłość, podsyca je łączność i praca, jego wątek czerpie siłę z serc naszych i rozumów, których stopień gorąca i światła podnieca lub osłabia czerstwość jego i pożyteczność. Punktem skupienia życia tego są obok kółek rolniczych zebrania roczne prezesów i delegatów, na których to jednostkowej pracy mamy nadać pewien związek i wspólny wytknąć jej kierunek, mamy dalej wnikać w potrzeby posiadłości mniejszej, i starać się je zaspokoić wedle rolniczych i ekonomicznych wymogów, mamy wreszcie załatwić sprawy wchodzące w zakres bytu, które przeprowadzić na własną rękę przychodziłoby kółkom z trudnością.“

Z kolei porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie patrona:

„W celu wywiązania się z powierzonego mi mandatu zdaję sprawę z moich jak i Kółek rolniczych czynności. Radośną przynoszę wam wiadomość, panowie, 22 nowozałożone Kółka przybyły w tym roku do naszego związku, t. j. według roku kółkowego, który się zaczyna 1. lipca, a mianowicie w Pakości, Inowrocławiu, Wróblewie, Książęcej Woli, Sarbinowie, Kostrzynie, Czerlejnie, Granowie, Sadkach, Grabowie, Garzynie, Trzemżalu, Buku, Pniewach, Opalenicy, Mroczy, Michorzewie, Łopiennie, Nakle, Lubaszu, Koźminie i w Opokach. Wszystkie te Kółka prócz jednego mają na czele zarządy i odpowiednie siły, które dają rękojmię, że zadość uczynią swemu zadaniu. W ogóle istnieje dotąd 58 Kółek. Mogłoby i powinnoby ich być o wiele więcej, bo gotowość ze strony włościan jest po temu, gdyby trudność w wyszukaniu ludzi chętnych i zdolnych, którymby kierunek powierzyć można, nie stała na przeszkodzie. Ze sprawozdań Kółek dowiadujemy się, że na zebraniach rozbierane bywają wszelkie przedmioty, wchodzące w zakres gospodarstwa wiejskiego, a mianowicie kwestje czasowe, specjalnie obrabiane, że sprowadzane bywają dla członków sztuczne nawozy, sól, rozmaite nasiona i wylosowywane narzędzia rolnicze; lecz nie wszędzie zastanawiano się dostatecznie nad korzyścią płodozmianu, zakładaniem lucerników, ulepszeniem łąk i trzymaniem bydła latem na oborze, które to cztery szczegóły są wstępem do powiększenia stanu mierzwy i podniesienia kultury. W wielu Kółkach ustawiono są komisje do zwiedzania gospodarstw, jest ich dwie kategorje: jedne zwiedzają gospodarstwa włościańskie, wytykają słabe strony i podają sposoby do wzmocnienia tychże, drugie — a te są liczniejsze — zwiedzają postępowe gospodarstwa posiedzicieli większych, aby się pouczyć, zapatrując się na wzory naśladowania godne, jak jedne tak i drugie zdają sprawę z uzbieranych spostrzeżeń. Byłoby pożądanem i pożytecznem, ażeby wszystkie Kółka takie komisje u siebie zaprowadziły.

Wyszczególnić mi należy kółko żniñskie, które założyło za staraniem prezesa p. Chojnackiego Towarzystwo pszczelnicze, takowe liczy 36 członków. Towarzystwo to tem więcej zasługuje na uznanie, że inne Kółka mało pszczelnictwem się zajmują. Wiadomo, że ta gałąź gospodarstwa za dawnych czasów wielce była donośną, a podupadła przez zaniedbanie; wartoby ją podnieść i pielęgnować, zwłaszcza że w stosunku do korzyści mało wymaga nakładu a głównie znajomości i starania. W roku zeszłym na zebraniu delegatów skarzono się na brak książek o pszczelnictwie popularnie napisanych. Takie właśnie dziełko było wydane przez p. Kremera, doświadczonego hodownika pszczół ze Środy, ale nakład ten zupełnie się już wyczerpał; udałem się w roku zeszłym do autora, zrobił mi nadzieję, że wyda nowe dziełko, oparte na późniejszych spostrzeżeniach i doświadczeniach, dotąd atoli jeszcze nie wyszło. We Lwowie wychodzi pisemko czasowe *Bartnik*, poucza ono o hodowaniu pszczół i o ogrodnictwie, zasługuje na rozszerzenie w Kółkach. Ogrodnictwo i sadownictwo za mało dotąd zwróciło na siebie uwagę kółek, mamy jednakże nadzieję, że i na mnie przyjdzie kolej, skoro inne ważniejsze sprawy miejsca im ustąpią.

Zabezpieczenia od ognia i gradu postępują z oporem. Na zeszłorocznem zebraniu delegatów zapadła uchwała, „że zebranie uznaje za rzecz pożyteczną zabezpieczenie od ognia i gradu, a delegaci biorą na siebie obowiązek myśl tę dalej rozpowszechnić.“ Ażeby przyjść w pomoc Kółkom w wyszukaniu towarzystw z najkorzystniejszemi warunkami, zasięgnąłem informacji co do wszystkich towarzystw od gradobicia istniejących w Księstwie, i przekonałem się, że tylko dwa Towarzystwa są dla członków kółek przystępne: Ogólne niemieckie i szlązkie, pierwsze odstępuje z prowizji ajentury 10 prct., gdy drugie tylko 5 prct., obadwa Towarzystwa kładą jednak za warunek, ażeby zarządy Kółek przyjęły na siebie obowiązki przesyłania premii i utrzymywania korespondencji.

Co do usposobienia włościan dla sprawy Kółek, w ogóle jest ono życzliwe, a jeżeli prócz moralnej jeszcze materjalną stronę w rachubę wciągniemy, Spółki pożyczkowe mają wielki pociąg, i bardzo chętnie i licznie przystępują gospodarze do Kółek tam, gdzie równocześnie zakłada się Spółka pożyczkowa. Nie wszędzie jednakże znajdują razem te dwa stowarzyszenia obok siebie powodzenie, jeżeli bowiem znacznie więcej przystępuje żądających kredytu aniżeli wkładających kapitał — jak to już zdarzyło — i wymagania wszystkich zaspokojone być nie mogą, w takim razie przychodzi do nieporozumienia i niesnasek, które dla Kółka niekorzystne sprowadzają skutki. Lubo niektóre Kółka mają własne Spółki i dobrze im się z tem wiedzie, to jednakże nie wszędzie da się to ryczałtem naśladować, a mianowicie tam należy się rządzić przezornością, gdzie pojęcia o kapitale i kredycie nie są jeszcze jasne.

Usilną dążnością i staraniem Kółek jest, ażeby ich członkowie, pracując i gospodarując wedle wymagań gospodarczego postępu, utrzymali się jako ludzie wolni przy odziedziczonej po ojcach ziemi, dalej ażeby wzbogacając wiedzę, stanęli na wyższym stopniu oświaty, i wolności swej rozumnie używać umieli. Działajcież wspólnie w tym zbawiennym kierunku pociąganiem obojętnych, zjednywaniem nieufnych i

---

Różności.

* (cz.) **Historyjka policyjna**. Było to w roku 1853, który jak wiadomo, był rokiem bardzo pięknym i cichym. Bo i któż miał jeszcze hałasować? Wolność zamordowano a jej obrońców wywieszano, albo wystrzelano, albo posłano na tułaczkę, według stopnia łaskawości. Ta robota się skończyła — szubienice stały bez użytku, salwy karabinowe zamilkły. Co najwięcej, zastrzelono jeszcze w Lombardji jakiegoś chłopaka, bo miny stroił przed strażą, albo rózgami wysieczono we Węgrzech dziewczynę, bo wplotła we włosy zielono-biało-amarantową wstążeczkę. Zresztą jednak inną rozpoczęto pracę, pracę „pokoju“, odbudowywano państwo na „starych czcigodnych podstawach“. Krótko mówiąc, działo się pięknie, cicho, doskonale.

Koszuta jednakże mimo to wszystko jeszcze nie miano, musiano go więc szukać.

Pewnego pięknego wrześniowego poranku wspomnianego roku, jak zwykle — podniósł kotwicę na Elbie niżej Terassy Brühla w Dreznie parowiec i płynął powoli w górę rzeki. I jak zwykle, tak i wtedy tłoczyła się na pokładzie pstra, wesoła publika, udająca się częścią do Czech, częścią do saskiej Szwajcarji. Jeden tylko mężczyzna pośród niej stał osamotniony a oparty o ścianę okrętu, spoglądał obojętnie na tłum. Miał na sobie ciemny ubiór, twarz jego była posępna, postać chuda, lecz gibka. W ogóle robił wrażenie cudzoziemca a wnioskując z obcisłych spodni noszonych w butach, z glansowanych cholew i ostrogów, można się w nim było domyśleć Madiara.

Jak powiedziałem, o ścianę okrętu stał oparty interesujący cudzoziemiec i pozornie nie troszczył się o to, co się około niego działo. Wtem nagle spostrzegł u przeciwległej ściany okrętu mężczyznę, który również stał tam oparty, bez żadnego dla otoczenia swego udziału i także zdawał się być interesującym cudzoziemcem. I on także był ciemno odziany, twarz miał posępną, był szczupły i gibki. Nie nosił wprawdzie spodni w butach i ostrogów, natomiast jednakże dobrze wywiksowane wąsy a w ręku miał sękatą laskę z mosiężną oprawą, wyglądającą na ucywilizowany „buzogany“. — Słowem i jego wziąć można było za Madiara.

Tak stali naprzeciwko siebie dwaj cudzoziemcy i patrzali na siebie, a twarze ich stawały się coraz więcej zainteresowane a wzrok coraz przenikliwszy. Gdy nagle stanęli tuż przy sobie, sami nie mogli sobie zdać sprawy z tego, w jaki sposób to się stało.

— Rodak? — zapytał właściciel spodni w butach i uchylił kapelusza.

— Nie inaczej — Madiar! — odpowiedział właściciel „buzogana“ i podał serdecznie prawicę.

— Co za radość! — zawołał pierwszy, ściskając podaną sobie dłoń. — I ściskali sobie długo dłonie i badawczo patrzyli na siebie. Może też obydwóch uderzyła i własna wymowa, bo mówili po madiarsku z cokolwiek słowiańskim akcentem.

— O — i zkądżeż pan przybywasz? zapytał posiadacz narodowej broni ręcznej.

— Z Paryża! — odpowiedziano mu z westchnieniem. — A pan?

— Z Londynu!

— Z Londynu? — O czyż istotnie byłbym tak szczęśliwy... tu... przecież... powracasz pan do ojczyzny?

— Tak, do ojczyzny! Do drogiej, dawno nie widzianej ojczyzny!

— Niech żyje ojczyzna! — zawołał mąż w ciasne odziany spodnie.

— Niech żyje! — z równym zapałem zawołał towarzysz jego. — Jakżeż długo ojczystej nie widziałem ziemi!

— Czyś pan musiał być daleko od niej?

— Czyż byś i pan tak samo?... I pana więc obawa o wolność i życie wstrzymywała?

— A więc i pana —?! O! jakież błogosławione zdarzenie! — Tak, powiedziawszy w zaufaniu! — a Madjar nigdy nie zdradzi Madjara: — przed czterema laty postawiłem wszystko na kartę za prawa i wolność naszej sławnej, nieszczęśliwej ojczyzny i musiałem uciekać! Lecz tęsknota sprowadza mię napowrót — muszę znowu zobaczyć drogi kraj, choć bym miał to przypłacić życiem!

— Madjar Madjara nie zdradzi! — wykrzyknął i ów z wiksowanemi wąsami, i w zapale wymachiwać zaczął coraz gwałtowniej „buzoganem.“ I ja w takiem samem położeniu — wychodźca polityczny — bez praw — raczej jednak znieść śmierć niż wygnanie! Powracam — mimo czarno-żółtych służalców.

— Śmierć czarnożółtym! — zawołał ów w obcisłych spodniach pełen entuzjazmu. Uspokoił się jednak i rzekł: Nazywam się Aleksy Bordanyi, byłem majorem przy honwedach, pochodzę z komitatu Nitrzańskiego.

Towarzysz jego zrobił na te słowa jakąś dziwną minę, zdawaćby się mogło, że ta wiadomość zdziwiła go, lub rozczarowała. Wkrótce jednak uśmiechnął się i rzekł: Ja zaś nazywam się Bela Markovsky, komisarz powiatowy rządu niepodległego, i pochodzę z okolic Trenczyna!

Na te słowa zdziwił się znowu Bordanyi. Zawołał jednak wkrótce, jakby w najwyższem zachwyceniu: Ah! jesteśmy więc nawet swojakami... Niech żyje ojczyzna! Niech żyje naród! Na takie zdybanie koniecznością wypić butelkę!

I exhonwed Aleksy Bordanyi razem z komisarzem Belą Markovskim, ramię w ramię, zapominając zupełnie o niebezpieczeństwie, do którego zbliżali się z każdym obrotem kół okrętowych, zeszli po schodach do kajuty, ażeby razem wypić na powodzenie ojczyzny.

I udało się im to najzupełniej. Obydwaj patrjoci nie troszczyli się ani o Konigstein ani o resztę saskiej Szwajcarji, wśród ciągłych uścisków i pełnych ognia mówek — dopłynęli wreszcie spokojnie w kajucie do Bodenbach-Tetschen, aż ku granicy austrjackiej. Ile wypito butelek wina, tego powiedzieć nie mogę, i nie podaję treści rozmowy, zapewniam tylko, że była pełna entuzjazmu i nieumiarkowania — każde słowo było potrójną zdradą stanu. A jakie toasty!...

Dwie jednakże rzeczy szczególniej podnieść muszę.

Wzajemne zachowanie się obydwóch jegomościów było bardzo serdeczne, i nie wymuszone, jak przystoi rodakom i socjuszom niedoli, a zwłaszcza w podobnem położeniu. Mimo to przecież można było z łatwością odgadnąć, że obydwaj patrjoci podejrzywają siebie, że jeden drugiemu nie podał swego prawdziwego stanu i nazwiska, i że w rzeczywistości do czynienia ma z figurą daleko znakomitszą, z rodakiem o wiele sławniejszym. Traktowali się więc, mimo całej serdeczności z jak największym szacunkiem, i obydwaj robili od czasu do czasu aluzje co do inkognita. Żaden z nich jednak nie chciał aluzyj tych rozumieć i tylko przez chwilę spozierał na swego towarzysza potrząsając głową.

Tak dopłynęli aż do Bodenbach-Tetschen, gdzie się odbywa na komorze rewizja i parowiec na godzinę staje. Tu zaś wydarzyło się owo drugie, co także mi podnieść wypada.

Obydwaj panowie dobyli tu swoje paszporta i szepnęli sobie chytrze: „Zfałszowane“! Obydwom udało się jednak przejść ze swemi paszportami — zfałszowanie było doskonałe. Urzędnicy na komorze oddali nawet głęboki ukłon zdrajcom stanu.

Tu stanęli honwed i komisarz naprzeciw siebie i z pewnem wahaniem spojrzeli po sobie.

— Muszę pana, niestety, nachwilę opuścić — rzekł żołnierz rewolucji do rewolucyjnego urzędnika.

— A — i ja mam mały interesik.

— Muszę pójść do urzędu telegraficznego.

— I ja właśnie mam tam interes — zawołał p. Markovsky. — Chciałbym uwiadomić krewnych....

— Ja zaś chciałbym zatelegrafować do mojej siostry w Budzie. Naturalnie pod umówionem „szwabskiem“ nazwiskiem....

— O i ja nie zapomniałem w tym względzie o czarnożółtych. Zatelegrafuję: Stara beczka z wina jest już tu.

— Cha, cha, cha, — chodźżeż więc baratom!

I ramię w ramię poszli obydwaj wygnańce do urzędu telegraficznego, nadali depesze i ramię w ramię powrócili na statek i popłynęli dalej wśród wesołej rozmowy, choć nieco rozdrażnieni i zaniepokojeni; wreszcie w trzy godziny stanęli w Aussig.

Przy przybyciu jednak do tego miasta, gdzie kończyła się podróż parowcem, wydarzył się trzeci wypadek, który szczególniej podnieść należy, już dlatego samego, że ta historyjka policyjna kończy się tu wprawdzie cokolwiek za nagle, ale też tem samem ciekawie.

Parowiec zbliżał się właśnie do miejsca lądowania, Bordanyi i Markovsky stali braterską zajęci rozmową na pokładzie okrętu i spoglądali ku brzegowi, gdy wtem — co za przerażający przedstawił im się widok! Przed pomostem stało pół kompanji piechoty, na moście zaś czekający na statek, komisarz policji z ośmiu żandarmami, i zaledwie wygnańcy zdali sobie sprawę z położenia, zatrzymał się parowiec i stanął przed nimi komisarz, a podczas gdy żandarmi ich otaczają, zawołał:

— W imieniu cesarza! — Obydwaj panowie jesteście aresztowani! Ktoby się śmiał ruszyć dostanie kulą! Pan — mówił komisarz zwracając się do właściciela spodni w butach, który się nazywasz Aleksy Bordanyi, uwięziony zostajesz na żądanie agenta Jarosława P., jako podejrzany o to, że jesteś Ludwikiem Koszutem. Również i pan — zwracając się do posiadacza narodowej broni — zostajesz uwięziony na równoczesny rozkaz c. k. komisarza policji Wacława M. Przyznałeś się bowiem sam panu komisarzowi, że byłeś komisarzem powiatowym pod Koszutem, pan komisarz zaś ma ważne powody do mniemania, że pan sam Koszutem jesteś. Pan komisarz i agent chcieli tu obydwaj równocześnie z panami przybyć, musiało im jednakże coś przeszkodzić. Lecz to na razie niczemu nie przeszkadza, wszelkie podane oznaki zgadzają się bowiem jak najzupełniej. Kto z panów jest prawdziwym Koszutem, to się okaże później.

Obydwaj wygnańcy stanęli jak gromem rażeni. Pierwszy przyszedł do siebie Bordanyi.

— Cóż to za szaleństwa, jestem przecież sam c. k. komisarzem policji Wacławem M.

— A ja — wyjęczał pokornie v. Markovsky i wydobył orzełka — ja wszakże jestem agentem Jarosławem P.

Jakie oczy zrobili na takie wyznania komisarz i żandarmi i co się w duszach działo obydwu okropnie oszukanych, niech sobie każdy sam wyobrazi.

(*P. Lloyd.*)

przekonywaniem przesądnych, a gdy tych wszystkich pozyskacie i z zarządem ręka w rękę pójdziecie, to cel zostanie osiągnięty, korzyści i dobrodziejstwa Kółek okażą się w skutkach, siedziby posiedzicieli mniejszych otoczy zamożność i dostatek, a uczciwie wychowane potomstwo, dzierżyć będzie po wieki posiadaną ziemię.

Dalszym przedmiotem będącym na porządku dziennym było sprawozdanie komisji do założenia Towarzystwa kredytowego dla włościan. Uchwalono w tym przedmiocie, aby komisja umyślnie wybrana, wypracowała projekt petycji do sejmu prowincjonalnego o utworzenie Towarzystwa kredytowego dla włościan i takowy przesłała kółkom do podpisu.

Następne zebranie uchwaliło jednogłośnie przyjęcie *Gospodarza* za organ Kółek.

Odczyt p. Rivoli: „O wychowaniu młodzieży szkolnej“ postanowiono wydrukować i następnie rozdać pomiędzy Kółka włościańskie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Ochotnicza straż ogniowa „Sokoł“ we Lwowie urządza dnia 1. sierpnia zabawę ogrodową, w której program, bardzo urozmaicony, wchodzi także loterja fantowa. W tym celu komitet zakupił parę set przedmiotów cennych i pięknych. Pożądaną byłoby jednak rzeczą, żeby i szanowne obywatelstwo ze względu na pożyteczność instytucji, dobrowolnemi darami zechciało się przyczynić do uposażenia tej loterji.

Do przyjmowania ofiarowanych przedmiotów upoważniony jest skarbnik Towarzystwa p. Stanisław Waydowicz w handlu własnym, ulica Halicka, l. 7 nowa.

— Wczorajsza *Gazeta lwowska* donosi: Bardzo pomyślną wiadomością pospieszamy się podzielić z naszymi czytelnikami. Przysłany przez Naj. Pana lekarz dr. Gustaw Löbel znalazł JE. p. Namiestnika w stanie, który nie daje wcale powodu do żadnych zatrważających przypuszczeń. Choroba p. Namiestnika, której najtrudniejszy okres szczęśliwie przeminął, zdaniem tego pierwszorzędnego lekarza-specjalisty, nie grozi niebezpieczeństwem, a jeżeli przebieg jej tym samym co dotąd odbywać się będzie torem, są wszelkie uzasadnione nadzieje zupełnego powrotu do zdrowia. Dr G. Löbel z najściślejszą dokładnością badał JE. pana Namiestnika dwukrotnie, każdym razem po kilka godzin, a pocieszający rezultat badań i prognoza znakomitego lekarza sprawiły najlepsze wrażenie i wywołały głęboką otuchę. Dr. Löbel wyjechał wczoraj nocnym pociągiem ze Lwowa.

— Na potrzeby „Kopca unii lubelskiej“ złożono z drobiazgowych ofiarek na wycieczce do Stanisławowa 4. lipca w kasie oszczędności 21 zł. 11 ct.

— **Wynik egzaminu dojrzałości** w c. k. lwowskiem gimnazjum im. Franciszka Józefa.

Do egzaminu ustnego, który odbywał się od 25. czerwca do 2. lipca, przystąpiło 32 uczniów publicznych i 11 eksternistów.

Z uczniów publicznych otrzymali chlubne świadectwo dojrzałości: 1) Korzeniowski Ignacy; 2) Moysa Michał; 3) Rajewski Jan.

Świadectwo dojrzałości otrzymali; 1) Czermiński Dawid, 2) Głowacki Michał, 3) Dzikowski Jan, 4) Godfrejów Kajetan, 5) Gorczak Bronisław, 6) Kövöss Włodzimierz, 7) Kruszyński Franciszek, 8) Kube Ignacy, 9) Kuryś Sebastjan, 10) Lange Józef, 11) Matkowski Jan, 12) Mianowski Frydryk, Pajączkowski Kazimierz, 14) Piotrowski Kazimierz, 15) Prokopowicz Stanisław, 16) Puzyna Józef, 17) Rossowski Michał, 18) Sapieha Leon, 19) Skwarczyński Jan, 20) Szydłowski Tadeusz, 21) Tchórznicki Roman, 22) Tchórznicki Władysław, 23) Terlecki Eustachy, 24) Weisman Edward.

Pięciu uczniom pozwolono po ferjach przystąpić do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu naukowego.

Z eksternistów otrzymali świadectwo dojrzałości: 1) Barącz Roman, 2) Krówczyński Wincenty, 3) Szeliński Franciszek, 4) Koralewicz Michał.

Siedmiu eksternistw nie otrzymało świadectwa dojrzałości.

— Wykaz osób zmarłych w czasie od 11. do 20. czerwca 1875. Wagner Karol, adjunkt c. k. dyrekcji skarbu, na gruźlicę płuc, 59 l.; Piskorz Kazimierz, cieśla, na pęknięcie czaszki z zasypania ziemię, 35 l.; Fedyszyn Jan, zarobnik, na pęknięcie czaszki z zasypania ziemią, 39 l.; Jarmułowicz Jędrzej, zarobnik, na pęknięcie czaszki z zasypania ziemią, 23 l.; Szymonowicz Grzegorz, arcybiskup orm. kat., na zapalenie płuc, 76 l.; Kuczkowska Józefa, wdowa po registrancie, na zapalenie płuc, 74 l.; Łazowski Adam, bez zatrudnienia, na zapalenie kanału pokarmowego, 29 l.; Kuśmanyi Ludmiła, żona urzędnika kolei, na wybuch krwi z płuc, 30 l.; Poźniak Bronisława, żona urzędnika sądowego, na słabość Brighta, 24 l.; Kolbuszewski Antoni, urzędnik kolei Karola Ludw., na zapalenie mózgu, 27 l.; Polaczek Wiktor, ekspedjent pocztowy, na gruźlicę płuc, 55 l.; Auerswald Karolina, córka nauczyciela, na gruźlicę płuc, 24 l.; Przybylski Szymon, propinator i właściciel realności, na wyrodzenie wątroby, 65 l.; Załpiachta Antoni, emeryt. dyrektor szkół normalnych, na udar mózgowy, 76 l.; Moldauer Chaim Laib, subjekt handlowy, na durzycę, 28 l.; Paraskowich Matylda, żona kontrolora domu karnego, na durzycę, 29 l.; Gostyńska Bronisława, córka nadkomisarza katastru, na otrucie fosforem, 18 l.; Łukasiewicz Karolina, żona c. k. kapitana, na raka żołądkowego, 51 l.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu z grupy mniejszych posiadłości, rozpisany został na dzień 30. b. m., a dwóch członków z grupy większych posiadłości na dzień 3. sierpnia r. b.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór księdza dziekana Antałkiewicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żywcu.

— **Nadanie posady.** Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy nadał posadę adjunkta tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie kanceliście c. k. sądu krajowego we Lwowie Józefowi Drogoniowi.

— **Komisja wyborcza** podaje do publicznej wiadomości, że przy wyborach do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, odbytych dnia 15. i 16. czerwca 1875, wybrani zostali na rzeczywistych członków:

A. Ze stanu handlowego:

Z Lwowskiego okręgu wyborczego:

Pp. Józef Breuer, Edward Gebhardt, Salamon Imber, A. O. Mioses we Lwowie.

Z Żółkiewskiego okręgu wyborczego p. Jakób Sroh we Lwowie.

Z Przemyskiego okręgu wyborczego p. Jakób Mayer Klarfeld we Lwowie.

Z Sanockiego okręgu wyborczego p. O. T. Winkler we Lwowie.

Z Kołomyjskiego okręgu wyborczego p. Joachim Hochfeld we Lwowie.

B. Ze stanu przemysłowego:

Z Lwowskiego okręgu wyborczego p. Zygmunt Mozer we Lwowie.

Z Przemyskiego okręgu wyborczego p. Ferdynand Paar w Jaworowie.

Ze Stanisławowskiego okręgu wyborczego p. Szymon Freund w Stanisławowie.

Ze Stryjskiego okręgu wyborczego p. Izrael Hauptman w Bolechowie.

Z komisji wyborczej.

Lwów dnia 3. lipca 1875.

— **Z Brzeżańskiego.** Umieszczacie w Gazecie doniesienia o spodziewanych urodzajach, jak niemniej i o klęskach elementarnych nawiedzających różne okolice, a które z przestrachem czytamy, obawiając się codziennie podobnej klęski, to jednak i nasza okolica nawiedzoną została niemniej dotkliwą plagą. — Nie było bowiem deszczu od dnia 8. maja, to jest całe ośm tygodni. Jakkolwiek oziminy z pozimku, jakoteż wiośnianki pięknie się pokazywały z wiosny, jednak przez nadzwyczajną posuchę tak długo trwającą, w spoistych glinach i rendzinnych gruntach, szczególnie jarzyny mocno ucierpiały, a mianowicie jęczmiona całkiem przepalone, ledwie odeszły od ziemi a już się wysypały; grochy zaś, boby, wyka, hreczka i kapusta, zupełnie cały plon stracony. Kwiat spalony opadł i usechł, a miejscami już na paszę koszą. Na pszenicę rdza się rzuciła, słoma bardzo krótka i ziarno nie będzie plenne i dorodne; na zbiór siana pogoda wprawdzie sprzyjała lecz na ilość bardzo mały sprzęt, a gdy mało będzie i słomy, smutne widoki dla inwentarza do przezimowania. — Gdyby jeszcze teraz deszcze spadły (tylko broń Boże gradu lub gwałtownej ulewy), to chociaż na zbiór otawy i koniczów drugiego cięcia, byłaby jakaś nadzieja, jak niemniej i buraki możeby się jeszcze poprawiły, lecz jeżeli tak jeszcze potrwa do żniw, a dopiero w żniwa przyjdą deszcze i zebrać reszty nie pozwolą, to wówczas ogólna klęska, i literalnie głodowy rok nastąpić może.

— (³/₀) **Z pod Kozowej.** Do plag naszego społeczeństwa należą bez wątpienia też i pisarze pokątni, których największy kontyngens dostarczają żydzi. Zatrudnienie pisarza pokątnego jest tak ponętnem i intratnem, że przeważnie wszyscy nie douczeni szmajgełesy, biorą do rąk pióra adwokata *(sic?!)*, i byle tylko udało się im przeprowadzić korzystnie kilka spraw prowizorjalnych i sumarycznych, już mają zapewniony byt i utrzymanie swych rodzin. Nie obawiają się żadnej kary, bo od czego §§., które można ominąć, a zresztą znajdzie się adwokat (a la Hönigsmann), który potrafi zasłonić swego brata, pisarza pokątnego wobec praw; i tym sposobem zawsze uda mu się uniknąć kary zasłużonej. Pisarz pokątny to prawie zawsze indywiduum pozbawione wszelkiej moralności i czci, jest rzeczywiście istną plagą naszego ludu; wyłudzając od stron szukających u niego rady znaczne honorarja. Pisarz pokątny wtajemnicza się zawsze w akta sądowe, mając w sądzie znajomego sobie urzędnika lub dyetarjusza. Czyż nie jest więc ironią rozporządzenie ministerjalne, dotyczące zapobieżenia szerzeniu się zarazy, gangreny niszczącej żywcem nasze społeczeństwo; tj. **pisarji pokątnej.** Pisarzy pokątnych jest wszędzie dużo, ale najwięcej w miasteczkach, bo w tychże mają zawsze szerokie pole do działania.

W okręgu c. k. sądu powiatowego kozowskiego leży miasteczko Kozłów. Miasteczko to zasługuje pod każdym względem na naszą uwagę; dlatego pomówimy także o niem... W Kozłowie znajduje się kilku pisarzy pokątnych, najczynniejszym z nich jest Józef Lille. Nie mówię ja o dawniejszych jego sprawkach, bo się obawiam wejść w kolizję, nie pamiętam, z którym §. ust. karnej. Na teraz podam tylko jeden następny fakt, który nie doszedł jeszcze do wiadomości c. k. sądu karnego.

Tamtejszy włościanin J. Ż. prowadził długie lata proces z kozłowskim skarbem o ogród. Z początku używał on zawsze pomocy adwokatów. Gdy proces miał się ku końcowi; przynęcił J. Ż. wspomniony J. L. do siebie, i wmówiwszy w chłopa, że gdy on (J. L.) pismo napisze, to J. Ż. proces wygrać musi, za sporządzenie pisma zażądał J. L. od J. Ż. kwoty 30 czy 40 zł. J. Ż. obiecał zapłacić J. Lillmann kwotę 21 zlr. w tym razie, gdy proces wygra, na którą to kwotę podpisał J. Ż. w dniu 24. grudnia r. z. na fałszywe przedstawienie J. L. weksel. — Proces ma się rozumieć, J. Ż. przegrał. Co na to J. L.? Tenże nie tylko że sobie z wyłudzenia powyższej znacznej gotówki nic nie robił, lecz jeszcze do tego weksel pomieniony zaskarżył, i w tych dniach otrzymał J. Ż. nakaz zapłaty.

Co na to powie c. k. prokuratorja państwa w Złoczowie zobaczymy.

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— Księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu ogłosiła prospekt na powieść Kajetana Suffczyńskiego (Bodzantowicza) p. t. „Zawsze oni“. Jest to szereg obrazków obyczajowych z XVIII wieku, począwszy od Konfederacji Barskiej, aż do epoki legionów. „Zawsze oni“ są to owi bohaterowie z ludu i mieszczaństwa, których czyny stanowią najpiękniejsze karty poświęceń dla sprawy upadającej Polski w owej epoce pasowania się ze sprzysiężonemi na zgubę narodu naszego trzema sąsiedniemi mocarstwami, a więc Kościuszko, Madaliński, Kiliński i inni. Powieść przeto Suffczyńskiego będzie stanowiła niejako świętą księgę cierpień i ofiar gnębionego narodu. Ilustrowaną będzie przez Juliusza Kossaka a każdy rozdział zaopatrzony epigrafem Wincentego Pola. Wydanie to, co do przepychu, przewyższy wszystkie wydawnictwa dotychczasowe polskie. „Zawsze oni“ wyjdą w 30tu zeszytach. Całość kosztować będzie w drodze prenumeraty 54 zł. a to z powodu wielkiej ilości rycin.

— Pochodzenie człowieka zawsze zajmowało silnie umysł ludzki. Dopiero jednak z postępem nauk przyrodniczych można było dójść do jakichś pewniejszych w tym przedmiocie wskazówek. Zawdzięczamy je przedewszystkiem znakomitemu przyrodnikowi angielskiemu, Karolowi Darwinowi. Dzieło jego pod tytułem: „Pochodzenie człowieka“ miało ogromne powodzenie w Europe. Obecnie zostało spolszczone i wydane we Lwowie nakładem Księgarni Polskiej. Dzieło to ma również wielką wartość i dla tych wszystkich, którzy się zajmują lub interesują socjologją. Znajdą tam bogaty materjał, który po części może ułatwić zrozumienie rozwoju moralnych i społecznych uczuć w człowieku. Wydanie polskie zaleca się pod każdym względem i śmiało z zagranicznemi konkurować może. Tłumaczenie pana Ludwika Masłowskiego jest wzorowe, i pragnęlibyśmy z tego powodu, ażeby wytrwał w swym zamiarze spolszczenia zasad biologii Herberta Spencera.

— Treść Nru 12. „Kroniki Rodzinnej“: Błędne pojęcia o wierze przez L. Szczerbowicza Wieczora; Nieznany wierszyk Juljusza Słowackiego; Poeci laureaci przez Lucjana Siemieńskiego; Silva rerum; Korespondencje z Krakowa, z Berlina; Słówko o Kolegium Nobilum Konarskiego przez ks. Moszyńskiego; W Ameryce, powieść na tle życia społecznego w Stanach Zjednoczonych przez Krystynę Narbutównę (c. d.); Wydawnictwa komisji historycznej akademii umiejętności w Krakowie. „Kronika Rodzinna“ ciągle utrzymuje się na stanowisku jednego z najlepszych pism literacko-naukowych, wychodzących w Warszawie. U nas w Galicji prenumerata jej kwartalna z przesyłką pocztową wynosi tylko 2 złr. 15 ct.

— Treść Nru 7. „Czcionki“: Od wydawnictwa; Bezwzględność (dokończenie); Zatwierdzenie Towarzystwa drukarskiego „Ognisko“; Nowiny ze świata drukarskiego; Sprawozdania czynności Towarzystw; Rozmaitości.

— Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu, wyszedł trzeci tom dzieła „Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1799. Studja do historji ducha i czasu“ przez J. I. Kraszewskiego. Tom trzeci zawiera 44 arkusze druk w wielkiej ósemce. Pomiędzy materjałami jakie podaje Kraszewski w tem znakomitem dziele, są niektóre zupełnie nowe, mało dotąd znane albo zupełnie nieznane. Studja naszego powieściopisarza nad epoką upadku naszego, dokładniej ją rozświeciły niż prace historyków z powołania, — mają też one większą wartość od dzieła W. Kalinki, tyle sławionego przez pewne stronnictwo.

— Treść Nru 11. „Przyjaciela Domowego“ Mściwój i Swanhilda tragedja w pięciu aktach przez Bronisława Grabowskiego (c. d.); Przed Matką Boską Jagodną, wiersz Bronisława Komorowskiego; Pamiętnik więźnia stanu (c. d.); Konstantynopol (z ryciną); Głosy dzienników; O ogniotrwałych dachach przez E. Petiona; Mokrzenie krwią rogacizny; Rzeczy domowego użytku; Kronika krajowa i zagraniczna.

— Francuz pan Mien bawiąc w Krakowie, nauczył się po polsku a rozmiłowawszy się w utworach Słowackiego, postanowił niektóre jego poemata przetłumaczyć na język francuski. Obecnie wyszedł właśnie pierwszy zeszyt tych tłumaczeń, zawierający wschodni poemat „Arab“. Tłumaczenie jest doskonałe. Wiersz francuski tłumacza jak i wiersz polski Słowackiego odznacza się siłą i malowniczością. Pisma nasze donosząc o tem tłumaczeniu, są mniemania, iż pan Mien pierwszy tłumaczy na język francuski utwory Słowackiego. Tak nie jest. Wacław Gasztowt w Paryżu przetłumaczył całego Słowackiego na prozę francuską. Tłumaczenie jego jest wyborne i dokładnie oddaje ducha i ton oryginału. Pierwszy tom tłumaczeń Gasztowta wyszedł w Paryżu jeszcze przed r. 1870 nakładem Władysława Mickiewicza.

— „Szkoła“ drukuje bardzo dobrze napisaną rozprawę p. t. „Kilka uwag w sprawie nauczania śpiewu w szkołach i seminarjach nauczycielskich“ przez Stefana Grzywińskiego.

— Komitet pomnika dla księcia Woronieckiego, pułkownika honweyów, w Peszcie, zawarł ugodę jak pisze „Pester Lloyd“ z rzeźbiarzem peszteńskim p. Wincentym Jabłońskim, na mocy której, pomnik ten ma być ukończonym do końca października z. l. Składać się będzie z prostego, 18 stóp wysokiego obelisku, z szarego granitu, wykonanego podług modelu architekta p. Luchsa. Woroniecki był Polakiem. W roku 1849 walczył z Austrjakami za niepodległość Węgier. Powieszonym został z rozkazu jenerała Hajnaua. Węgrom należy się uznanie za to, że stawiają pomniki dla swoich męczenników i obrońców.

— Na wystawie obrazów w Krakowie, znajduje się oryginalny rysunek Artura Grotgera przedstawiający bitwę pod Małagoszczą Polaków z Moskalami w r. 1863.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Grady i nawalnice. W powiecie Kolbuszowskim dnia 21. czerwca wyrządził grad znaczną szkodę w ziemiopłodach gmin: Świerczowa, Kolbuszowy Dolnej, Cmolasa, Niwisk, Hucisku Niwiskiem, Trześni i Nowej wsi. — W powiecie Grybowskim tegoż dnia ucierpiały bardzo od gradu oprócz dawniej już wymienionych gminy: Zimnowódka, Pławna, Ostrusza, Bukowiec, Tursko, Berdychów i Lipniczki, w których oziminę zniszczył zupełnie, jare zasiewy zaś w części; wreszcie dnia 25. czerwca grad z nawalną ulewą uszkodził częściowo oziminę w gminach: Mogilnie, Posadowej, Krużlowej Wyżnej i Niżjne. — W powiecie Rohatyńskim d. 26. czerwca gwałtowna burza przeciągnęła przez miejscowości: Psary, Doliniany, Pomonięta, Jabłonów i Chochoniów; burza ta połączona miejscami z oberwaniem chmur lub deszczem ulewnym i gradem, wyrządziła znaczne szkody w ziemiopłodach, a w Jabłonowie powymulała także ogrody. — W powiecie Tarnobrzeskim tegoż dnia tucza połączona z gradem zniszczyła prawie wszystkie plony tegoroczne w gminie Turniany. — W powiecie Żywieckim dnia 26. i 27. czerwca grad z nawalnicą wyrządził znaczne szkody w zasiewach tegorocznych gmin Żabnicy, Kamesznicy i Soli. Na drodze ze Zwardonia do Soli zerwane zostały 3 mosty.

W handlu zbożowym na Zachodzie wszędzie się rozwija dążność do podwyżki, wywołana głównie podwyżką cen zboża w portach amerykańskich, mianowicie w Nowym Jorku. Ale dotąd kupują wszyscy tylko na bieżącą potrzebę, nie będąc pewni, czy ceny poźniej nie spadną jeszcze. Producenci zaś spodziewają się lepszych konstelacji, i również powstrzymują się ze sprzedarzą. We Wiedniu poszła pszenica o 15 centów w górę, zresztą wyczekiwują i producenci i kupcy bliższych wiadomości o rozpoczętych już zbiorach. U nas ceny wcale nie są ustalone, rzepak zimowy podskoczył o 50 ct. na korcu, cena reszty zbóż nie spada wprawdzie, ale i nie podnosi się; jęczmień i owies utrzymują się stale, a nawet idą w górę, z powodu posuchy — która fatalnie oddziałała na jarzyny; piękne z wiosny owsy i jęczmiona ucierpiały bardzo wiele, zrzedły, zaostrzyły się, i mało co od ziemi odrosłe już się sypią.

Z nad Wiszni. Przed kilkoma dniami wyczytałem w *Gazecie Narodowej* podobno z 19. czerwca w której pewien korespondent z nad Strwiąża nuci hymn na cześć Bukeja: że nawet ośm morgów dziennie żnie. Każda liszka swój ogon chwali“, temu szanownemu korespondentowi „z nad Strwiąża“, któren pewnie innej żniwiarki niepróbował, mogę „z nad Wiszni“ najsolenniej zaręczyć, że Szampionem przez pana Alex. Szeliskiego sprowadzonym, nawet do 15 morgów zboża w rzeszłym roku sprzątałem. Nieprzeczę, że i inne maszyny na wystawach chwilowo próbę z Szampionem wytrzymają — lecz wątpię czy w dłuższem użyciu — i przy tak przykrych stosunkach pod względem położenia pól jak u mnie, która z wielu tych wychwalanych maszyn z Szampionem się zrównać może. Tej to maszynie — których teraz już trzy sztuk posiadam, w połączeniu z grabarką amerykańską także od Wgo Szeliskiego, zawdzięczam, że już na 18. czerwca tego roku 120 morgów koniczu i 113 morgów łąk wykosiłem i do zwózki gotowe miałem.

Ile korzyści teraz Szampion przynosi — i o ile wyżej nad Bukejem stoi, łatwo szanowny korespondent „z nad Strwiąża“ obliczyć może — a gdy prawdopodobnie tego roku drugą maszynę sprawić będzie zmuszonym — życzę mu z całego serca tylko Szampiona“ za którego niezrównaną doskonałość pod każdym względem gwarancję przyjmuję.

Jeżeliby szanowny właściciel Bukeja był Tomaszem, raczy się naocznie przekonać w Miłkowcach nad Wisznią. *Antoni Stankiewicz.*

Nowe miary i wagi.

(Ciąg dalszy.)

Urząd miar i wag sprawdzić winien nietylko całkowitą długość miary, lecz oraz jej podział, i dopiero wtedy przystąpić do cechowania, gdy porównawszy miarę podaną z normalną, przekona się, że błąd całkowitej długości miary podanej, nie przechodzi granicy powyżej pod a) ustanowionej, a podział odpowiada warunkom pod b) wymienionym.

a) Błąd całkowitej długości może wynosić najwięcej:

1. W miarach metalowych ścisłych: na 1 metr długości 0,1 milimetra, na 0,5 i 0,2 metra 0,05 milimetra.

2. W zwyczajnych miarach metalowych, a także u mniejszych, od 0,5 metra poczynając, zrobionych z twardego drzewa, z kości słoniowej itp. na 2 metry długości 0,75 milimetra, na 1 metr długości 0,5 milimetra, na 0,5 i 0,2 metra długości 0,25 milimetra.

3. W miarach drewnianych: na 5 i 4 metry długości 3,0 milimetra, na 2 metry długości 1,5 milimetra, na 1 i 0,5 metra długości 0,75 milimetra.

4. W miarach prętowych, podzielonych tylko na centymetry, metalowych lub drewnianych, do towarów łokciowych na 1 metr długości 1,0 milimetra, na 0,5 metra długości 0,75 milimetra.

5. W miarach wstęgowych z blachy metalowej: na 20 metrów długości 3,5 milimetra, na 10 metrów długości 2,25 milimetra, na 5 metrów długości 1,75 milimetra, na 2 metry długości 1,25 milimety, na 1 metr długości 0,75 milimetra.

6. W miarach do koni 2metrowych 3,0 milimetra.

Błąd długości całkowitej miar końcowych pod 2, 3 i 4 wymienionych, dozwolonym jest aż do powyższych granic, tylko w ten sposób, że miara może być o tyle dłuższą.

b) Podział powinien być ile tylko można jednostajny; kreski zatem nie mają znacznie zbaczać od tego miejsca, w którem znajdować się powinny, przy uwzględnieniu całkowitej długości miary i ich odległości od początku tejże.

Bliższe objaśnienia zawiera instrukcja.

§. 4. Cechowanie. Miary uwierzytelnia się wyciśnięciem cechy tuż przy obu ich końcach. Na jednym końcu przydaje się także liczbę oznaczającą rok bieżący.

Na miarach drewnianych mających skówki metalowe, wyciska się cechę na drzewie, tuż przy skówkach; na miarach drewnianych podlejszych, mających 2 do 5 metrów długości cechy się wypala.

Na miarach wstęgowych, z blachy malowanej, umieszcza się cechę i rok na płaskich główkach dwóch obok siebie lub jeden za drudim znajdujących się nitów, któremi przytwierdzonym być musi początek wstęgi między końcami we dwoje złożonego skrawka blachy, skówkę stanowiącej.

Miary, mające podział z kilku stron, powinny być cechowane po każdej stronie na której jest podział.

Miary ścisłe otrzymają prócz tego cechę w kształcie gwiazdy o sześciu promieniach.

II. Miary objętości do płynów.

§. 5. Miary dozwolone do płynów i ich oznaczanie.

Miary do płynów, w obiegu publicznym używać się mające, wtedy tylko będę przyjmowane do sprawdzania i cechowania gdy są następującej wielkości.

20 litrów, 10 litrów, 5 litrów, 2 litry, 1 litr, ½ litra czyli 0,5 litra, ¼ litra 0,2 litra, ⅛ litra 0,1 litra, ¹/₁₆ litra 0,05 ¹/₃₂ litra 0,02 litra 0,01 litra.

Znak ma być wyraźny, od miary nieoddzielny i powinien wyrażać ilość litrów lub części ułamkowe litra, w mierze zawarte, z dodaniem słowa Litr albo głoski L. Do oznaczenia dziesiętnych części litra używa się ułamków dziesiętnych, a do oznaczenia przepołowień, ułamków zwyczajnych. Na miarach metalowych znak się wybija lub wyciska a na drewnianych wypala.

§. 6. Materjał. Miary, przeznaczone do obiegu aż do 2 litrów, mogą być zrobione albo z cyny, albo z blachy białej lub żelaznej, prasowanej i pobielanej. Blacha powinna być dość gruba, do pobielania może być użyta tylko cyna czysta.

Większe miary, objętości 5, 10 i 20 litrów robi się z drzewa. (C. d. n.)

Lwów. (Sprawozdanie targowe) Ceny przeciętne wal. austr. z dnia 3go lipca 1875 roku. Mierzyca: pszenicy 82ft. 3 zlr. 19 c.; żyta 77ft. 2 zlr. — c.; jęczmienia 67ft. 1 zlr. 68 c., owsa 47ft. 1 zlr. 82 c.; hreczki 70ft. 3 zlr. 08 c., proso 88 ft. 2 zlr. 50 ct., grochu 96 ft. 3 zlr. 25 ct.; ziemniaków — zlr. 88 ct. — Cetnar: koniczyny — zlr. — cent.; siana 1 zlr. 03 c.; słomy — zlr. 63 c. wełny — zlr. — c. — Sąg drzewa twardego 13 zlr. — c., miękkiego 9 zlr. 20 c. — Funt mięsa wołowego 25¾ c. — Mas okowity 45° 52 c., 38° 40 c. — Wiadro spirytusu 45° 18 zł., 76° 28 zł., 86° 34 zł., 90° 35 zł.

Ostatnie wiadomości.

Najwyższem postanowieniem z dnia 19. zm. zatwierdził cesarz uchwałę sejmu, pozwalającą gminie Wadowice pobierać przez dziesięć lat 75 proc. dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina. Najwyższem postanowieniem zaś z następnego dnia zatwierdził sześć uchwał sejmowych z zezwoleniem na pobór myta: dla Wydziału powiatowego w Krośnie, dla Rady powiatowej w Lisku, tudzież dla obszarów dworskich w Przeworsku, Ilkowicach, Podłężu i Podmichalu.

Gazeta Lwowska z dnia wczorajszego donosi: „Deputacja Wydziału krajowego udawała się do JW. p. wiceprezydenta namiestnictwa, O. Bartmańskiego, aby na jego ręce złożyć Najj. Panu wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Jego c. Mości Ferdynanda, przyczem objawiła gorące życzenie wzięcia udziału w uroczystości pogrzebowej. Na zapytanie telegraficzne, przedłożone przez JW. p. wiceprezydenta, nadeszła odpowiedź JE. wielkiego ochmistrza dworu, ks. Hohenlohe, że deputacja galicyjskiego Wydziału krajowego będzie mile widzianą na uroczystości, i że w programie ceremoniału będzie jej wyznaczone miejsce. W skutek tej przychylnej odpowiedzi udała się deputacja, złożona z członków Wydziału krajowego, pp. Oktawa Pietruskiego i dr. Wereszczyńskiego do Wiednia, gdzie dzisiaj uczestniczy w obchodzie pogrzebowym.“

Pierwszy telegram półurzędowego biura koresp. o przybyciu trzech następców tronu do Wiednia na pogrzeb cesarza Ferdynanda, pozwalał domyślać się, że królewicza włoskiego daleko świetniej przyjęto, jak cesarzewiczów Moskwy i Niemiec. Dlatego rozesłało następujący telegram uzupełniający: „Moskiewski następca tronu przybył tu wczoraj d. 5. b. m. o godz. pół do 6., witany na dworcu przez Najj. Pana, cesarzewicza następcę tronu Rudolfa, przez arcyksiążąt, komenderującego, namiestnika, prezydenta policji i jeneralicję. Najj. Pan spiesząc na powitanie, uściskał go serdecznie, poczem nastąpiły przedstawienia arcyksiążąt i świt, przegląd kompanii honorowej i odjazd do burgu; po drodze ludność witała z czcią dostojnego gościa.“

Rumuńska Izba posłów uchwaliła w porozumieniu z rządem koncesję na budowę projektowanych kolei żelaznych dla przedsiębiorcy angielskiego, Crawleya.

Telegramy Gazety Narodowej.

Peszt d. 6. lipca. Wybranych jest dotąd 196 posłów; z tych należy 161 do stronnictwa liberalnego, 13 do opozycji prawicy (Sennyeja), 22 do skrajnej lewicy.

Wersal d. 6. lipca. Zgromadzenie narodowe uchwaliło kredyt dodatkowy w sumie 100 mil. fr. dla ministra wojny na r. 1875. Ponowna konferencja prezydenta Zgromadzenia ze stronnictwami w sprawie rozwiązania Zgromadzenia rozeszła się bez skutku. Nie można było dójść do porozumienia; skrajna prawica i prawica nie chciały się zdecydować, prawe centrum robi decyzję swoją zawisłą od uchwalenia wyborów okręgowych, frakcja Lavergue zastrzega sobie decyzję, frakcje lewicy w razie nierozwiązania Zgromadzenia wniosą zniesienie ustawy, zakazującej częściowych wyborów.

Lwów, z Izby handlowej 6. lipca.

	zlr. w. a.			
I. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika . .	219	50	221	50
„ Lwow.-Czern. Jassy . .	134	50	136	50
Banku hip. gal. po 200 złr. . .	239	—	241	—
II. Listy zast. za 100 złr.				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a. . .	87	90	88	50
„ „ „ 4 pr. w. a. . .	78	75	79	50
„ „ „ 5 pr. okres. . .	87	90	88	50
Banku hip. gal. 6 pr. . . .	92	60	93	25
Gal. zakł. kred. włośc. 6pr. . .	99	—	100	—
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny . .	90	25	90	90
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie . . .	87	25	88	—
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr. . .	92	25	93	50
Losy miasta Krakowa	15	50	16	50
„ „ Stanisławowa . . .	15	—	16	50
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	10	5	18
Dukat cesarski	5	15	5	24
Napoleondor	8	84	8	91
Półimperjał rosyjski	8	90	9	8
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	68
Rubel rosyjski papierowy	1	50¾	1	52
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	63	1	64
Srebro	100	—	101	—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 5. lipca 1875.

godzina 10. minut 43 przed południem.

Akcje kred.	214.25	Anglo-austr.	112.10
Unionsbank	95.50.	Vereinsbank	—.—
Kolej Kar. Lud.	220 25.	Kolej połudn.	91.75
Franko-austr.	—.—.	Baubank	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. mdłe.	

Wiedeń 5. lipca 1875.

godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aus.	38.50	Węgier. kred.	208.—
Anglo-austr.	112.60.	Unionsbank	95.90
Kolej Kar. Lud.	220.50.	Nordbahn.	180.—
Kolej południo.	92.—.	Kolej Alföd.	126.—
Kolej Elżbiey	172 50.	Kolej Lw.-czer	135.50
Węg. Nordotstb.	118.—.	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Bauges.	26 75.	Węg. Ostbahn.	47.50
Gal. indemniz.	87.30.	Losy z r. 1864	134.50
Franco-H.-Bank	60.—.	Verkehrsban	89.—
Losy tureckie	52.—.	Baubank-Act.	11.50
Kolej państwow.	274.—.	Bankverein	101.—
Wied. Bauver.	23.25.	Losy węgier.	80.—

Usposobienie ustalone.

Berlin, 3. lipca. Russ. Banknoten 278.40. Credit. Act. 388 — Lombarden 167.— Galizier 101.— Staatsbahn 498.— Rumänier 34 90 Oesterr.-Banknoten 183.55. Usposobienie: —.

Pociągi kolejowe:

Odchodzą:

do Krakowa o 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. m. 5 wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6. godz. 50 m. rano, 11. godz. 48. m. w nocy i 12. godz. 50. m. w południe. Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 27. m. rano. — Do Stryja codziennie o 7. godz. 22. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8. godz. 20 m. po południu.

Przychodzą:

na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 57. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 50. m. rano.—Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. m. w nocy. 4. godz. w nocy i 3. godz. 5. m po południu. — Z Podwołoczysk i Brodów: o 4. g. 18 m. rano, 4 godz. 3. m. po południu i 10. godz. 58. m. w nocy. — Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. m. wieczór; prócz tego w poniedziałek, środę i piątek o 8. godz 5. m. rano.

Z Podzamcza:

odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: o 11 g. m. 2. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Drugi transport

Wody na oczy

Dr. Pawlewskiego z Poznania.

W Poznańskiem, w Królestwie, w Niemczech od wielu lat znana, w Galicji dopiero od miesiąca zaprowadzona, zupełnie uzasadniła swoją odpowiedzialność. Szybka kuracja zapaleń zapuchnięcia, bielma, ócz słabych wzmocnienie, o to jej zaleta. Osoby dotyczące w krótce same to potwierdzą. Odwołuję się w tem do W. ks. Hetkiewicza, plebana w Borzykowie, które przez ludzkość jedynie kilka osób w swej parafii niebezpiecznie chorych wyleczył, dalej do W. B. Józefowicza z Kutt i tych wszystkich, którzy tej wody używali, by w interesie cierpiącej ludzkości publicznie swe uczynione mi zeznania potwierdzili lub zaprzeczyli. **Cena** zostaje ta sama. Flaszeczka z instrukcją użycia na miejscu 80 c., za przekazem pocztowym **1 zł.**

Brzeżany, d. 3. lipca 1875.

Emil Malewski.

Skład główny i dotychczas jedyny na Galicję. 2989 1—1

Oryginalne pamiętniki

z czasów

Katarzyny II.

zaczęły wychodzić

„W TYGODNIU"

Prenumerata „Tygodnia" wynosi kwartalnie tylko 3 zł. 5 c.

2961 2—3

Na kompoty

2950 4 duże czarne

Czereśnie

morawskie i węgierskie

po 28 ct. funt

wysyła [illegible]

St. Markiewicza

we Lwowie, w rynku l. 42.

MORELE

włoskie

rodzeńskie świeże w handlu

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w rynku l. 42.

Poszukuje się

EKONOMA!

Pod pisany poszukuje zdolnego i doświadczonego ekonoma, kawalera, któryby także posiadał język niemiecki. Płaca 150 zł. i całe utrzymanie. Pisemne zgłoszenia są w języku niemieckim, do dr. **W. Hillwig**, właściciela dóbr w Leszczowie dolnej, poczta Bircza. 2990 1—1

I oszukuje się **APTEKI**

[illegible] wydzierżawienia lub kupienia.

Adres: **F. B.** we Lwowie Nr. 3 ulica Ossolińskich. 2993 1—3

Konkurs

w celu obsadzenia miejsc w Bursie Brzeżańskiej, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem **do 15. sierpnia b. r.** Podania niestęplowane, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, świadectwo ubóstwa, zdrowia, z dokładnem oznaczeniem miejsca pobytu i ostatniej poczty, należy stylizować: „do Wydziału Towarzystwa Bursy, na ręce skarbnika ks. Brzeżańskiego w Brzeżanach."

Z Wydziału Towarzystwa Bursy.

Brzeżany, d. 4. lipca 1875.

Józef Jakubowicz,

2987 1—2 prezes.

Do mego **handlu** towarów korzennych i galanteryjnych, farb, papieru, win porcelany, szkła, żelaza i drobiazgów norymberskich w połączeniu z fabryką wody sodowej

poszukuje praktykantów

z ukończoną II. gimnazjalną lub niższo-realną. 2995 1—3

A. W. Grot *we Sokalu.*

Dobra Rekliniec

są z wolnej ręki do sprzedania powiat Żółkiewski. Bliższa wiadomość u ajenta Ludwika Mayera, ulica Krakowska Nr. 2. 2994 1—3

Nowy aparat

gorzelniany,

cały, na 25 korcy kartofli zacieru, zupełnie nieużywany, do sprzedania. Wiedzieć i nabyć go można w **Urożu** poczta Podbuż w Samborskiem. 2996 1—2

Pokój kawalerski,

z osobnym wchodem, obszerny, jest do najęcia **od 15. lipca 1875,** w Kamienicy pod l. 10 przy ulicy Ossolińskich. Wiadomość u stróża.

Nauczyciel

szkół publicznych, życzyłby sobie w czasie wakacji na prowincji udzielać lekcje do nowych przedmiotów, do pewnych przedmiotów do szkół średnich. Bliższa wiadomość w Administracji „Gazety Narodowej pod l. **W. J.** 2670 1—2

Egzaminowany

Leśniczy

żonaty, bezdzietny, mający kilkoletnią praktykę w lasach kameralnych **poszukuje** odpowiedniej **posady** w prywatnych dobrach. Bliższa wiadomość w Administracji GAZ. NARODOWEJ

Un allamand,

demeurant depuis plusieurs années en Autriche dans la position de chef commercial des mines, désire se placer autrement ou dans la même branche comme directeur d'une grande fabrique quelconque ou comme directeur d'une grande terre seigneuriale. Des sciences étendues et la connaissance des langues françaises, anglaises, bohemienne (un peu aussi du polonais) lui sont propres.

S'adresser pour renseignements sous Chiffre **O. 8870** au bureau de **Rud. Mosse à Vienne.** 2854 1—2



L. 947. 2981 2—3

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódki i piwa w mieście Sanoku i wsi Posadzie Olchowskiej, **na czas od 1. stycznia 1876 do końca grudnia 1878,** rozpisuje się licytacja w trzech terminach, a to: **15. lipca, 2. sierpnia i 19. sierpnia 1875,** każdą razą o 10. godzinie przed południem.

Cenę wywołania ustanowiono za propinację Sanocką na 12.161 złr., zaś za propinację w Posadzie Olchowskiej na 4000 złr. w. a.

Warunki licytacyjne mogą być w magistracie przejrzane.

Sanok, 30. czerwca 1875.

L. 1.

Ogłoszenie.

Na mocy aktu fundacyjnego i statutów ś. p. Stanisława br. Skarbka z roku 1843, tudzież zatwierdzonego przez Wys. rząd statutu organizacyjnego z dnia 17. marca 1875, otwartym zostanie w jesieni r. b. **Zakład sierót i ubogich w Drohowyżu,** w powiecie Żydaczowskim.

Zakład przyjmować będzie dzieci obojej płci, religii chrześciańskiej, bez względu na miejsce ich urodzenia i stan, jeśli tylko pochodzą z rodziców w Galicji stale zamieszkałych. Pierwszeństwo mają ślubne lub nieślubne dzieci bez ojca i matki, nie mające wcale żadnego majątku dostatecznego na swoje utrzymanie, ani krewnych, którzyby z prawa do utrzymania ich byli obowiązani i ten obowiązek spełnić mogli. Tylko w razie, gdyby nie było dostatecznej liczby sierót, przyjmowane będą dzieci, mające wprawdzie rodziców, ale tak ubogich, iż nie są w stanie dzieci swych utrzymać. Chłopcy, którzy mogą być do Zakładu przyjęci, winni mieć najmniej siedm zaczętych a najwięcej ośm lat ukończonych.

Zwierzchność gminna, opiekun, a względnie rodzice, lub osoba prywatna pragnąca w Zakładzie umieścić dziecię, ma imieniem tegoż wnieść prośbę do Zarządu centralnego fundacji śp. Stanisława br. Skarbka we Lwowie, załączając następujące dokumenta:

a) świadectwo ubóstwa, wydane przez zwierzchność gminną i miejscowego plebana;

b) metrykę chrztu,

c) świadectwo zdrowia, wydane przez lekarza,

d) świadectwo szkolne, jeśli dziecko w szkole publicznej nauki pobierało.

Zaopatrzone powyższemi dokumentami prośby wnosić należy najpóźniej do 15. sierpnia r. b. Podania wniesione później będą mogły być dopiero w następnych terminach przyjmowania sierót uwzględnione. 2988 1—3

Wnoszący prośby zostaną w należytym czasie o przyjęciu sierót uwiadomieni i do odstawienia tychże do Zakładu zawezwani.

We Lwowie, dnia 1. lipca 1875.

Z Dyrekcji Zakładu sierót i ubogich w Drohowyżu.

Wszystkie dzieła

radcy dworu

Dr. Steinbachera.

1) Handbuch des Naturheilverfahrens Preis fl. 3.50. 2) Die mannliche Impotenz und deren radicale Heilung. Preis fl. 3.50. 3) Hämorrhoidal Krankheiten und deren Heilung. Preis fl. 2.50. 4) Die Impotenz und Sterilität und deren Heilung. Preis fl. 4.30. 4) Asthma, Fettherz, Corpulenz et deren Verhütung. Preis 42 kr. 5) Handbuch der Frauenkrankheiten. Preis fl. 3.50, mogą być u podpisanego nabyte.

Bliższe objaśnienia o używaniu kuracji w urządzeniach zakładu i cen kuracyjnych, podaje prospekt i sprawozdanie doroczne które bezpłatnie wysyła:

Direction der Hofrath Dr. Steinbacherschen Naturheilanstalt, Brunnthal (München.)

2787 1—2

Wyłożony wachmistrz ułanów, Polak 27 lat. życzy sobie przyjąć obowiązek jako **KONIUSZY** w większym majątku. W razie żądanym zgłosić się osobiście. Dowiedzieć się nopol pod J. D. w zamku. 2991 1—3

Asystent farmacji

poszukuje umieszczenia od 1. do października. Łaskawe zgłoszenia upraszam pod lit. **A. Z.** ulica Sykstuska przesłać.

Der persönliche S hutz

Rathgeber f. Männer jeden Alters

ponad w przypadkach niemocy 36. nakład 232 str. z 60 anatomicznemi obrazami. Do nabycia w każdej księgarni, także we Wiedniu u Carl Poban, Wollzeile 33, jakoteż u wydawcy, Hobestr. Leipzig. Cena 2 zł. 30 ct. 2771 18—20

OBRONA KRAKOWA

przeciw Szwedom 1655 r.

podług oryginału p. Walerego Eliasza, prześliczny obraz olejno drukowany (jako pendandante do Sobieska z synami) w bogato złoconych ramach, jest do nabycia za 32 zł. **także za wypłatą ratami w składzie obrazów F. H. RICHTERA we Lwowie.**

Dowodzącemu obroną stolicy, Stefanowi Czarneckiemu znoszą chłopcy kule szwedzkie na miasto rzucane, aby te użył na odwrót przeciw Szwedom. 2966 2—3

Czarneckiego otaczają na prawo Krzysztof Wąsowicz, pułkownik dragonii, na lewo Jędrzej Cieniowicz, burmistrz Krakowski, Mikołaj Gnoiński, pułkownik piechoty, a za nim Aleksander Płaza wielkorządca zamku Krakowskiego.

Konduktory

piorunowe.

Częste wypadki piorunu, które się uderzyły w ostatnich czasach na budynki nie zaopatrzone w konduktory piorunowe, powodują podpisanego zwrócić szczególną uwagę na

odgromy

najnowszej konstrukcji i takowe polecić. Kosztorysy sporządzają się najchętniej.

Ceny ustawione najtaniej.

Ign. Tagleicht,

Blitzableiter-Niederlage,

we Wiedniu,

Stadt, Fleischmarkt 1.

2919 1—12

Tylko za 4 zł. a. w.

Dostać można moją pierwszą [illegible]

Industrie-Halle

[illegible]

1 piękny zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem, który dobrze idzie. 2805 3—9

Ta Industrie-Halle jest do nabycia za bezprzykładną cenę tanią tylko 4 zł. w Industrie-Halle:

we Wiedniu, Praterstrasse 16.

Główny skład fortepianów

LUDWIKA MARKA

przeniesiony

pod 10 przyul Teatralnej

plac św. Ducha

vis-à-vis kości ła Jezuickiego.

2931 5—6

Skład porcelany i szkła

E. GEBHARTA

we Lwowie,

poleca: 2938 4—6

SŁOIKI

na kompoty i konfitury

z czystego mocnego szkła każdej wielkości

i łapki na muchy

po najniższych cenach.

Dom Zleceń i Skład nasion

J. JERZMANOWSKIEGO

w Krakowie,

ulica św. Jana l. 292,

poleca Szan. Gospodarzom w zdrowem ziarnie i pewnem kiełkowaniu:

Koński Ząb. Sadzi się na zieloną paszę od maja do końca lipca, na morg 8—10 garncy, garn. 1 zł.

Turnips angielski z zielonym odziomkiem, konwiowy funt 90 ct.

Turnips angielski z fioletowym odziomkiem (na morgę 4—5 funt.) funt 85 ct. (Obadwa gatunki sprost z Anglii sprowadzone.)

Rzepa szwedzka Ratabaga, rośnie szybko i wytrzymuje zimno (na morgę funt. 3—4) funt 65 ct.

Brukiew wielka, żółta, szwedzka funt 60 ct.

Rzepa jesienna, Ściernianka (Stoppelrüben) na morgę 4—5 funt. funt 45 ct.

Posiada nadto wszelkie nasiona, jakoto: **Lucernę francuska, Rajgrasy** angielskie, włoskie i francuskie, **Tymotkę, Psią trawę, Mietliczkę** itd. 2958 2—4

C. k. uprzyw. krajowa

FABRYKA

przyrządów chirurgicznych

do s prycowania

sodowej wody i syfonów

Karl Pochtler,

we Wiedniu,

Neubau, Westbahnstrasse 35



poleca swego wyrobu

nowe miary litrowe

z angielskiej cyny.

Dla Austrji ocechowane c. k. austr. stemplem. Dla Węgier oznaczone ściśle według przepisanych przez ministerstwo węgierskiemi medalami. 2853 1—12

RURY studzienne

do wbijania,

własnego wyrobu, pod gwarancją za najlepszą jakość, w cenie od

38 do 80 zł.

za sztukę.

Dla dogodności udzielają się panom od-[illegible]

BIJADŁA.

Moja studnia może być postawiona w jednej godzinie i dostarcza najzdrowszej wody do picia.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.



S. Kelsen

we Wiedniu,

I., Franzensring 22.

Specialitaten-Fabrikslager, von Wasserleitungs-Artikeln.

2933 4—6

Esencja

z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach złego przymiotu (syfilitycznych), zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na ciele. 2723 21—24

Metoda użycia w polskim języku.

Dostać można w Paryżu w aptece p. Colbert w pasażu Colbert, nr. 7 et 8., we Lwowie w apt. p. K. Mikolascha.

Niniejszem zawiadamiam PT. Szanowną publiczność, iż objąłem

dla Galicji główny skład wyrobów

z giętego drzewa

z słynnej fabryki 2930 6—10

Braci Thonetów *we Wiedniu*

i urządziłem takowy w połączeniu **ze składem mebli przy placu Trybunalskim l. 1. we Lwowie.**

Wszelkie wyroby te będą na **miejscu bez doliczenia kosztów transportu** po cenach oryginalnie fabrycznych sprzedawane, kupcom zaś i odbiorcom znaczniejszych partyj ustępuje się nadto **odpowiedni rabat.** Z poważaniem

Antoni Kirschner.

Ogłoszenie konkursu*)

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, w mocy uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 5. października 1874, iż ma być wybudowany gmach dla pomieszczenia Sejmu i Wydziału krajowego, ogłasza niniejszem

Konkurs

na wypracowanie projektów budowy gmachu na pomieszczenie lokalności Sejmowych i biur Wydziału krajowego, a to na podstawie szczegółowego programu określającego ilość, przeznaczenie i wzajemny stosunek różnych części składowych budynku, jak również warunki zewnętrznego kształtu, wewnętrznych urządzeń i konstrukcji.

Zaprasza panów architektów do wzięcia udziału w tymże konkursie i zapewnia autorom projektów, które przez sąd polubowny za najudatniejsze i za najwięcej odpowiadające warunkom programu uznane, jakoteż ze względu na techniczne i artystyczne rozwiązanie w całości lub z małemi zmianami do wykonania zalecone będą następujące nagrody premiowe:

Pierwsza nagroda 4000 zł w. a.

Druga nagroda 2500 zł. w. a.

i dwie nagrody każda po 1500 zł. w. a

Sąd polubowny przez Wydział krajowy mianowany, pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego Zastępcy obradujący, składać się będzie z dwóch członków Wydziału krajowego i czterech architektów z pomiędzy najwięcej znanych a w konkursie udziału nie biorących.

Nazwiska sędziów ogłoszone zostaną w pismach publicznych przed dniem przeznaczonym na zamknięcie konkursu.

Nazajutrz po zamknięciu konkursu, wszystkie nadesłane projekta wystawione będą we Lwowie na widok publiczny, a to na przeciąg czasu dwutygodniowy. Po upływie tego czasu oddane zostaną Sądowi do ocenienia.

Sąd polubowny orzeka o wartości projektów i wybiera cztery z pomiędzy nich, które, za najwięcej godne przyznania mu nagród przeznaczonych uważa; oznacza porządek w nagradzaniu względnie do wartości; i oznacza także ten projekt, który za najdogodniejszy do przyjęcia i wykonania uzna; oblicza przybliżenie koszta budowy według wybranego projektu i cały operat wraz z motywami przedkłada Wydziałowi krajowemu do ostatecznego zatwierdzenia.

Opracowanie szczegółowych rysunków, oraz kierunek techniczny i artystyczny budowy, może być przedmiotem oddzielnej umowy z autorem projektu, który Sąd jako odpowiedni do wykonania zaleci.

Premiowane projekta przechodzą na własność Wydziału krajowego. Wynik konkursu ogłoszony zostanie w pismach publicznych.

Warunki konkursu:

1. Termin ostateczny do złożenia projektów naznacza się na dzień 31. grudnia 1875 roku do godziny 12tej w południe.

Po upływie tego terminu żaden projekt do konkursu przyjętym nie będzie.

2. Każdy projekt, składać się winien:

a) z przekrojów poziomych, czyli planów, fundamentów, suteren, parteru, wszystkich piętr i poddaszy wykonanych na skalę 0m005 na jeden metr (1/200).

Na planach tych winno być wypisane przeznaczenie każdego pokoju, jego wymiary, i powierzchnia nadto wymiary ogólne różnych części gmachu.

b) z elewacyj zewnętrznych od ulicy Słowackiego od strony skwerów i od ulicy Kościuszki — wewnętrznych jednej lub więcej od dziedzińca, wszystkich wykonanych na skalę 0m01, na jeden metr (1/100);

c) z elewacji frontowej od ulicy Słowackiego tylko obu domów po skrzydłach gmachu wznieść się mających, na skalę 0m01 na jeden metr (1/100);

d) z takiej liczby przecięć poprzecznych i podłużnych żeby wewnętrzna architektura głównych części gmachu dokładnie uwydatnioną była — wykonanych na skalę 0m01 na jeden metr (1/100).

3 Do każdego projektu winno być dołączone wymotywowane opisanie budowy.

4. Każdy projekt na wszystkich tablicach rysunkowych będzie opatrzony dewizą. Ta sama dewiza znajdować się powinna na wierzchu zapieczętowanej koperty, w którą projektujący włoży swe nazwisko i adres dokładny.

Do nagrodzonych tylko projektów należące **koperty** otworzone będą.

Wedle na wstępie powołanej uchwały Wysokiego Sejmu, koszt tej budowy nie ma przechodzić sumy 500.000 zł. a. w.

Panowie architekci życzący sobie wziąć udział w konkursie, zechcą się zgłosić do Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem we Lwowie, gdzie wydane im będą: program budowy, plan sytuacyjny, plany niwelacyjne, oraz rysunki przedstawiające naturę gruntu na którym gmach ma być wzniesiony.

Lwów, dnia 28. czerwca 1875.

*) Nieuprawnionego przedruku nie będzie się opłacać. 2992 1—3

Zmiana lokalu.

HANDEL WIN i RESTAURACJA FRANCUZKA

L. H. Małeckiego

przeniesiona z ulicy Halickiej do nowo urządzonego lokalu **w Hotelu Angielskim.** 2939 9—12

NAKŁADEM

KSIĘGARNI **Gubrynowicza i Schmidta** we LWOWIE.

wyszło

Ochrona prawna nad lasami.

ZBIÓR USTAW i ROZPORZĄDZEŃ

[illegible] się

OCHRONY LASÓW i POLOWANIA;

z dodatkiem

INSTRUKCYI DLA ZAPRZYSIĘŻONEJ STRAŻY LASOWEJ

Ułożone przez **Henryka Strzeleckiego** dyrektora szkoły leśniczej i dr. E. Tilla. 2983 1—3

Cena 1 zł. 20 ct.

M. Dissel & F. Mikosiński

przy ulicy Wałowej l. 11. we Lwowie

29 2 2 2 polecają

po cenach najumiarkowańszych

swoją pracownię

i skład sukien męzkich,

(przedtem **p. Franciszka Bałutowskiego**).

Galicyjski

Zakład kredytowy ziemski w Krakowie

wydaje

LISTY ZASTAWNE

$5\frac{1}{2}\%$	**na srebro, losowane**	**w 36 lat.**
6%	**„ walutę austrjacką losowane**	**w 36 lat.**
oraz 7%	**Listy dłużne losowane**	**w 20 lat.**

Listy te są najwłaściwsze do lokowania kapitałów, gdyż:

1. Zakład kredytowy w myśl §. 5. swych statutów nie może prowadzić **żadnych interesów bankowych lub giełdowych, a zakres jego działania ograniczony jest wyłącznie do udzielania pożyczek na bezpieczeństwie pupilarnem opartych.**

2. Bezpieczeństwo to pupilarne stwierdzone jest na każdym liście zastawnym podpisem c. k. komisarza rządowego, obok tego zaś cały kapitał zakładowy Towarzystwa służy jako dalsza tychże listów gwarancja.

3. Suma znajdujących się w obiegu listów zastawnych nie może przewyższać wierzytelności hipotecznych Zakładu, przy których nadto w myśl ustawy z dnia 24. kwietnia 1874 nr. 93 dz. pr. p. **zaintabulowanem zostało, iż takowe służą przedewszystkiem jako kaucja na zabezpieczenie listów zastawnych w obieg wypuszczonych.**

Listy zastawne i dłużne Galic. zakładu kredyt. ziemskiego są do nabycia po kursie dziennym:

w **Krakowie**: w Galicyjskim zakładzie kredytowym ziemskim, w banku galic. dla handlu i przemysłu,

we **Lwowie**: w Galicyjskim Banku kredytowym,

w **Tarnowie**: w filii Galicyjskiego zakładu kredytowego ziemskiego, 2881 [illegible]

w **Warszawie**: w Banku handlowym,

w **Wiedniu**: w Lombard- und Escompte-Bank, Kärtner Strasse 10,

w **Berlinie** w Norddeutsche Grundcredit Bank,

w **Ołomuńcu**: A. C. Lederer,

w **Bernie**: w kantorze Laur. Herber,

w **Gracu**: kantor C. Pruckmayer & Comp.

w **Bozen**: kantor D. Lehman,

Zapadłe kupony wypłacają się także we wszystkich powyżej wymienionych instytucjach.

Najlepsze i najtańsze

Żniwiarki „Springbalance" i **kosiarki** „Paragon" R. Hornsbyego i Syna,

otrzymały powtórnie przy konkurencji żniwiarek i kosiarek w Arcis sur Aube, Amiens, Caen i Burg (we Francji) w Zurychu (w Szwajcarji) i w Nagy Arad (w Węgrzech) **pierwszą nagrodę.**

Żniwiarki „Springbalance" dwojakiej jak najdoskonalszej konstrukcji: **z podwójnemi odkładaczami** do żęcia większych lub mniejszych snopów, oraz z przyrządem do podnoszenia wyległego zboża — i z pojedynczym okładaczem dla swej lekkości (wagi 300 ft.) wymagają małej siły pociągowej. 2937 5—6

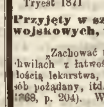
Hofherra patentowane **kieraty, młocarnie,** najlepsze **siewniki** rzędowe i szerokorzutne tudzież **pługi** do orania i ogartywania kartofel całe z kutego żelaza dostarcza każdego czasu pod gwarancją

Jan Wichera,

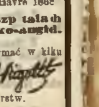
skład machin rolniczych, *Lwów ulica Grodecka l. 47.*

PAPIER RIGOLLOT

albo musztarda w liściach



NA SYNAPISMY



Medal złoty w Lyonie 1872

	Medale srebrne	*Medale bronzowe*	
Tryest 1871	Havre 1868	Paryż 1855	Havre 1868
	Paryż 1872	Tryest 1871	

Przyjęty w szpitalach paryzkich, ambulansach i szpitalach wojskowych, w marynarkach francuzkiej i królewsko-angiel.

„Zachować mączce musztardowej wszystkie jej własności, otrzymać w kilku chwilach z łatwością skutek stanowczy z możliwie najmniejszą ilością lekarstwa, oto zadania, które p. Rigollot rozwiązał w sposób pożądany, itd." Dr. A. Bouchardat (annuaire de thérapeutique, 1868, p. 204). Wymagać należy podpisu jak obok; — unikać fałszerstw.

W Paryżu, Avenue Victoria Nr. 24.

We Lwowie w aptekece p. Mikolascha. 2706 8 12

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.